



# Non possumus



*Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że Prymas zdradził sprawy Boże*

*– nie wiercie.*

*Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce*

*– nie wiercie.*

*Gdyby mówili, że Prymas stchórzył*

*– nie wiercie.*

*Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko narodowi i własnej Ojczyźnie*

*– nie wiercie.*

*Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce*

*i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.*

*Stefan Kardynał Wyszyński  
Prymas Polski  
25 listopada 1953 r.*

Fot. Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego

## Europa i rola państw narodowych



Wzywam dziś ponownie wszystkich przywódców Unii Europejskiej – czas na pełną i trwałą konfiskatę rosyjskich aktywów i rezerw. Czas, aby te pieniądze trafiły na sfinansowanie obrony Ukrainy i zmniejszyły koszty energii dla obywateli Europy.

s. 2

## Jak komuniści witali papieża



Wszystkim doskonale znana, ale wyglądająca tak, jak nigdy wcześniej. Błada jak mąka twarz wykrzywiona była wyrazem krańcowego przerażenia. Całą jej postać targały jakieś drgawki. Nikt nie miał wątpliwości, że przyjść musiała z wiadomością o katastrofie absolutnie największej miary.

s. 5

## Kto wyzwolił Pragę w 1945 roku?



Armia Czerwona zajęta finalizowaniem operacji berlińskiej i spotkaniem się z amerykańkami na rzece Elbie, nie miała czechosłowackiej stolicy wśród swoich priorytetów. Nie były w stanie pomóc czeskim powstańcom również wojska 1. frontu ukraińskiego, przebywające w rejonie Drezna.

s. 10

## Ciężkie życie milionerów



Przed tegorocznym finałem, Super Bowl XVII, rozegranym w lutym w Glendale w Arizonie, spory, ale chyba sympatyczny, problem miała Donna Kelce, mama Trava i Jasona. Po raz pierwszy bowiem w historii zdarzyło się, że w przeciwnych drużynach zagraли bracia (mający, zresztą, polskie korzenie).

s. 13

## Przyjaciel Polaków wraca do Budapesztu



Intronizacja popiersia króla Macieja Korwina we wrocławskim Starym Ratuszu nastąpiła 10 marca 2023 r. w obecności znakomitych gości z Węgier i tym razem głównie polskich poddanych.

s. 15



# Europa i rola państw narodowych

PMM na uniwersytecie w Heidelbergu

/fragmenty/



MATEUSZ MORAWIECKI

■ Na początku lat 90. Bill Clinton używał hasła wyborczego: gospodarka, głupcze! Pamiętam, że w tamtych czasach panowało powszechne przekonanie, że pieniądze są lekarstwem na wszystkie bolączki, że nawet w krajach takich jak Rosja i Chiny pieniądze budują klasę średnią i demokratyzują życie publiczne. Sprawy potoczyły się inaczej.

Dziś już wiemy, że gospodarka musi iść ręką w rękę z aspiracjami społecznymi i wymogami bezpieczeństwa. Wiele problemów współczesnej Europy bierze się z frustracji i zagubienia młodych ludzi, których perspektywy są pod wieloma względami gorsze niż ich rodziców. Na naszych oczach postępuje erozja klasy średniej – praktycznie w całej Europie. To wielkie wyzwanie. Świat, w którym 1% najbogatszych akumuluje więcej majątku niż pozostałe 99% – nie jest normalny. Tak się właśnie dzieje w ostatnich czasach. Raje podatkowe, które powinny być nazywane piekłem podatkowym, ograbiają klasę średnią i budżety państw w Niemczech, we Francji, w Hiszpanii i w Polsce.

Siła i sukces Europy wynika, nie tylko ze sprawnych państw i instytucji. Wynika przede wszystkim z najmocniejszego fundamentu jakim stała się silna klasa średnia. Poczucie, że rozwój i dobrobyt może być udziałem nie tylko wąskiej grupy najbogatszych, ale całego społeczeństwa – to był od lat pięćdziesiątych główny motor napędowy rozwoju świata Zachodu. Przekonanie, że każdy może poprawić swój byt i żyć na godnym poziomie – to główna motywacja całych społeczeństw.

Niestety, to przekonanie jest dziś coraz słabsze – a nierówności coraz większe. Z każdym rokiem powiększa się dystans między większością społeczeństwa a wąskim gronem najlepiej zarabiających – a co gorsza, umacnia się poczucie, że ten trend jest nieodwracalny. To bardzo niebezpieczne – bo z jednej strony wzmacnia radykalne postawy i ruchy domagające się zniszczenia obecnej struktury gospodarczej, społecznej i politycznej, a z drugiej – i to systemowo nawet groźniejsze – zniechęca do pracy i rozwoju.

Musimy ten proces zatrzymać i odwrócić – bo grozi nam porażka w wyścigu z rywalami. Z twardymi, zahartowanymi i bezwzględnie cywilizacyjnymi, które inaczej układają relacje społeczne i gospodarcze.

Naszym zadaniem jako liderów jest organizowanie rzeczywistości tak, żeby każdy był w stanie utrzymać się z uczciwej pracy. Europejski rynek pracy powinien zapewniać godne zarobki, ułatwiać młodym wejście na ścieżkę kariery zawodowej i dawać poczucie stabilności. Naszym celem musi być też stworzenie najlep-

szych możliwych warunków do zakładania rodzin. Wtedy Europa będzie miała przyszłość. Dobrze funkcjonujące rodziny są podstawą zdrowego, szczęśliwego, bezpiecznego życia. Nie powinniśmy jednak ulegać złudzeniu, że jedynie „byt określa świadomość”. To nasze wspólne wartości – rodzina, wolność i solidarność – wskażą nam kierunek działania.

Jest jeszcze jeden warunek naszego bezpieczeństwa. Musimy zapobiec uzależnieniu się Europy od innych. Wielkim wyzwaniem jest współpraca z Chinami. To ogromny kraj, z wielkimi możliwościami i jeszcze większymi ambicjami. Jako Europa musimy być dla Chin co najmniej równoważnym partnerem. Zależność od Chin to droga donikąd. I nad tym priorytetem Europa musi pilnie pracować. Obok wygrania wojny przez Ukrainę i uniezależnienia się od rosyjskich surowców, to kolejne wielkie wyzwanie przyszłości.

## Nie ma błędów, których nie można naprawić.

Przynajmniej częściowo. Kiedy słyszę, że nasz rząd miał rację w sprawie Rosji i Ukrainy, czuję satysfakcję. Ale zrezygnowałbym nawet z największej satysfakcji na rzecz europejskiej woli walki. Na rzecz jeszcze silniejszej niż dotąd woli politycznej – by kontynuować wsparcie dla Ukrainy, jeszcze twardsze sankcje na Rosję, a przede wszystkim by skonfiskować rosyjskie aktywa i rezerwy. To około 400 mld euro. To wielka pula środków, której rosyjscy barbarzyńcy nie mogą otrzymać z powrotem. Samo jej mrożenie niewiele daje. Wartość zamrożonych aktywów może nawet urosnąć. Rosja musi odpowiedzieć za swoje zbrodnie i zniszczenia materialne, które spowodowała. Każdy agresor musi wiedzieć, że prędzej czy później jego kraj zapłaci za straty spowodowane agresją.

Wzywam dziś ponownie wszystkich przywódców Unii Europejskiej – czas na pełną i trwałą konfiskatę rosyjskich aktywów i rezerw. Czas, aby te pieniądze trafiły na sfinansowanie obrony Ukrainy i zmniejszły koszty energii dla obywateli Europy.

## Europa jest znacznie silniejsza niż Rosja.

Oprócz potencjału konieczna jest także wola do tego, aby



go wykorzystać. Jeśli pozwolimy Rosji wygrać tę wojnę, ryzykujemy więcej niż tylko utratę Ukrainy i jej bezpieczeństwa. Ryzykujemy marginalizację całego naszego kontynentu.

Podstawowy wniosek jest bowiem prosty. W świecie liczą się tylko silne, sprawne, pewne siebie państwa. Putin zaatakował, bo uważał Europejczyków za schodzących ze sceny, słabych i gnuśnych. Po roku widzimy, że był w błędzie. Przynajmniej po części. Jeszcze Europa nie zginęła. Póki my żyjemy, ale też jeszcze nie wygrała.

Uniwersytet w Heidelbergu kończyło również wielu Polaków – lekarzy, prawników, filozofów. Jednym z nich był nasz znakomity poeta Adam Asnyk. Dostłownie na wiosnę 1871 r. – gdy rodziły się zjednoczone Niemcy – Asnyk marzył także o odrodzeniu niepodległej Polski. Rozumiał, że wielkie zadania mogą być osiągnięte tylko poprzez cierpliwość, systematyczną pracę, przez zbiorowy wysiłek całej wspólnoty. Wołał:

*„Miejmy pogardę dla pychy  
zwycięskiej  
I przyklaskiwać przemocy  
nie idźmy!  
Ale nie wielbmy poniesione  
klęski  
I ze słabości swojej się  
nie szczyćmy”*

Europa musi udowodnić swoją siłę i wartość. To nasza chwila „być albo nie być”. W przeciwieństwie jednak do szekspirowskiego Hamleta – my nie możemy się wahać. Niemiecki poeta Ferdinand Freiligrath w 1844, gdy Niemcy wciąż byli jak ruiny zamku w Heidelbergu – imponujący, ale niepełni – przestrzegali: „Deutschland ist Hamlet!”. Niemcy zbyt szybko wahały, zamiast jasno stanąć po stronie dobra.

Szanowni Państwo,

Jan Paweł II jako jeden z czołowych orędowników zjednoczenia Europy odegrał kluczową rolę dla wyzwolenia narodów naszej części Europy. Jego długi pontyfikat był świadkiem narodzin wolności. Jednocześnie razem ze swoim wielkim niemieckim następcą, Benedyktem XVI, byli ważnym głosem w sprawie przyszłości Europy, jej kultury i cywilizacji.

Pytania o naszą tożsamość w zmieniającym się świecie stają się dziś nawet bardziej palące. Obu papieży – tego swobodnego polsko-niemieckiego duetu – nie ma już dziś z nami, ale ich wielkie dziedzictwo europejskie powinno na nowo ożywić nasze poszukiwania drogi dla Europy.

## Cztery fundamenty

1. Nie zbudujemy przyszłości bez świadomości własnej tożsamości i wyciągnięcia wniosków z historii Europy. Ta zaś pokazuje, że polityka nieszanująca wolności, suwerenności, demokracji opartej o wolę narodu – prędzej czy później będzie prowadzić do utopii lub dyktatury. Europę czeka świetlana przyszłość, o ile będzie szanowała różnorodność własnych narodów.
2. Przyszłość Europy wykuwa się w walce o wolność, jaką toczy w naszym imieniu Ukraina. Naszym obowiązkiem jest udzielić jej wsparcia, ale też wyciągnąć wnioski z błędów przeszłości i nigdy do nich nie wracać. Hart ducha Ukraińców w walce o wolność i suwerenność winien być dla nas inspiracją i drogowskazem do działania.
3. Demokratyczna wspólnota państw, oparta o dziedzictwo Greków, Rzymian i chrześci-

jaństwa, pielęgnująca pokój, wolność i solidarność oraz zasadę samostanowienia narodów jest esencją europejskich wartości. Na bazie tych wartości formowała się europejska integracja i to one mogą być duchem napędzającym Europę. Ich przeciwieństwem i zagrożeniem jest centralizacja, rządy najsilniejszych i arbitralne powierzenie przyszłości Europy bezdusznej biurokracji, próbującej dokonać "resetu wartości". Taki „reset”, centralizacja biurokratyczna pod płaszczykiem „federalizacji”, to ziarno pod przyszłe wielkie konflikty i bunt społeczne.

4. Aby Europa wygrała wyścig o pozycję globalnego lidera musi się zmienić. Musi być gotowa na przyjęcie nowych państw, ale też, wobec liczniejszej wspólnoty, na ograniczenie swoich kompetencji. Wobec zagrożenia musi wzmacniać swój potencjał obronny. Wobec wyzwań gospodarczych i społecznych – budować możliwie egalitarny dobrobyt. Utrzymywać racjonalne sojusze, ale też budować niezależność tam, gdzie mogłaby stać się ofiarą gospodarczego szantażu.

Europa była kiedyś centrum świata, budzącym szacunek na każdym kontynencie. Czy obchodzi nas jeszcze, czy Europa i nasza cywilizacja przetrwają, nie tylko czy przetrwają – ale w jakiej formie? Czy mamy ambicje być liderem, nadawać kierunki rozwoju całemu światu? Czy przeciwie – pogodziliśmy się już z rolą drugo-, a może trzecioplanową? Czy mamy odwagę sprawić, aby Europa była znów wielką, aby zwyciężyła?

**Europa ma wielki potencjał. Wynika on z jej historii i dziedzictwa, ale też z niezliczonych atutów także dziś, w pełnej wyzwań współczesności. Europe jest jednak dziś potrzebna wola i odwaga. Dla wszystkich nas na tej sali i w Europie, nie powinno być dzisiaj ważniejszej sprawy. I jestem głęboko przekonany, że jeśli będziemy ciężko pracować – dla Polski, dla Niemiec i dla całej Europy – to Europa zwycięży.**

Heidelberg 20 marca 2023

Skróty, śródtytuły i łamanie pochodzą od redakcji PJC.





# Przygoda z Rolą

■ Krótko po śmierci Kornela Morawieckiego odebrałem telefon od kogoś, kto przedstawił mi się jako Marcin Rola – dziennikarz jakiejś internetowej telewizji.



ARTUR ADAMSKI

Rola poprosił mnie o rozmowę, która miała być transmitowana a następnie umieszczona na portalu i dostępna w serwisie YouTube. Tematem miał być śp. Kornel a nagranie i zarazem transmisja zrealizowane być miały metodą zdalną, czyli za pomocą komputerowego komunikatora video. Uznałem, że jest to okazja do przybliżenia historii jednego z ojców naszej współczesnej niepodległości tym, którzy być może za wiele o nim nie wiedzą. Przez całe dziesięciolecie i Kornel Morawiecki i jego Solidarność Walcząca należały przecież do tematów skazanych na całkowite zapomnienie. Na rozmowę, mającą trwać bodaj 90 minut, wyraziłem więc zgodę, w związku z czym kolejni współpracownicy redaktora Roli telefonowali do mnie celem ustalenia różnych szczegółów technicznych. O umówionej porze weszliśmy (tak się to chyba mówi także w takim przypadku) „na antenę”. Od razu zorientowałem się, że o Kornelu Morawieckim redaktor Marcina Rola nie wie niemal zupełnie nic. Uznałem to za okoliczność sprzyjającą – zamiast dialogu powstała moja długa opowieść, w której wyeksponować się starałem wszystko to, co w historii Kornela Morawieckiego najważniejsze, najbardziej znamienne, najciekawsze a zarazem najmniej znane. Bo i jest o czym i o kim opowiadać, gdy mowa o człowieku mającym za przodków rycerzy spod Grunwaldu, bohaterów poległych w niepodległościowych wystąpieniach roku 1861 i w Powstaniu Styczniowym, w konspiracji piłsudczykowskiej czy tragicznej i wielkiej narodowej epopei rozpoczętej strasznym wrześniem 1939. Opowiadałem też oczywiście o ludziach, wśród których Kornel się wychowywał, czyli o ojcu – żołnierzu AK oraz niezliczonych kuzynach, wujkach i ciotkach, których całe mnóstwo zapisało się na najbardziej chwalebnych kartach walki o wolność głównie w szeregach Świętokrzyskiego Obwodu Armii Krajowej. To przecież właśnie te doświadczenia Kornel Morawiecki doskonaląc potem wykorzystywał tworząc najpotężniejszą organiza-

cję solidarnościowego podziemia. Czyli Solidarność Walcząca zorganizowaną tak znakomicie, że niemożliwą do zinfiltrowania ani rozbicia pomimo kolosalnych środków zaangażowanych nie tylko przez wszystkie tajne służby PRL-owskie, ale też wschodnioniemieckie i sowieckie. Moją długą, ale miałem nadzieję – ciekawą opowieść zakończyłem jakąś konkluzją, pożegnałem się z redaktorem Rolą i widzami, po czym wyłączyłem kamerę i komputer. Wtedy do pokoju weszła moja żona, śledząca internetowy program na ekranie swojego laptopa. „Aż tak niedo-brze?” – zapytałem widząc wyraz jej twarzy nie tylko daleki od entuzjazmu, ale wypełniony mieszaniną zdumienia, niedowierzania i jakby – oburzenia. „Twoja opowieść bardzo dobra...” – zaczęła. „Ale popatrz, co tam pod tym materiałem wypisują...” Spojrzałem na ekran laptopa mojej żony. Najpierw zaskoczyła mnie frekwencja – z podanej liczby wynikało, że oglądających było wiele tysięcy. A setki wpisały już swoje komentarze. To, że większość internetowych wpisów zasługuje na absolutne zero uwagi, jest oczywistością znaną mi od dawna. Zwykle jednak wśród nikczemnych bredni co jakiś czas trafia się jakiś głos rozsądny a bywa, że nawet ciekawy. Tym razem jednak kolejne dziesiątki wpisów były jednym strumieniem wulgarnych obelg. Istna furia zarzutów wziętych z Księżyca zdawała się nie mieć końca. Znikomy jedynie promil tych wypowiedzi w jakikolwiek sposób korespondował z materiałem, do którego miał być komentarzem – kolejne dziesiątki były po prostu stekami wyzwisk pod adresem śp. Kornela Morawieckiego (pod moim – jakby tylko „przy okazji”). W lawinowym tempie przybywało też kolejnych, z których dowadywałem się, że jestem po-piecznikiem Mossadu realizującym plan zagłady Polski a Solidarność Walcząca została powołana do zdegradowaniu naszego narodu oraz umożliwienia kolejnych, tym razem już ostatecznych rozbiórów. Śledząc to, co działo się na internetowym por-

talu pana Roli, z ciągle przybywających wpisów dowadywałem się też o jakichś kolosalnych malwersacjach finansowych, dokonywanych przez nas jeszcze w czasach podziemia (ech, gdybyż przez wszystkie tamte lata trafił do nas choć promil promila tej sumy, którą wg autora tegoż wpisu mieliśmy ukraść), albo o luksusach, w jakich rżekomo od kilkudziesięciu lat pła-wić się miał Kornel Morawiecki. Przypominały mi się w tym momencie lata najprawdziwszej nędzy, w której znalazł się wychodzący z podziemia przywódca Solidarności Walczącej. Smutna prawda była bowiem taka, że po latach ukrywania się a następnie pobytach w więzieniach i na wygnaniu rektor Politechniki Wrocławskiej odmówił Kornelowi prawa powrotu do pracy, którą z chwilą wprowadzenia stanu wojennego przerwał uchodząc przed aresztowaniem i całe swoje życie poświęcając walce o niepodległość naszej ojczyzny. W wyniku haniebnej decyzji rektora prof. Andrzeja Wiszniewskiego od roku 1990 Kornel Morawiecki nie miał więc ani pracy ani prawa do jakichkolwiek innych świadczeń. Jak to Kornel – na nic się nie skarżył, jakoś sobie radził, ale de facto – nie miał środków do życia. Przypominałem sobie te czasy czytając dziesiątki wpisów autorstwa widzów internetowej telewizji pana Roli. „Morawiecki złodziej, oszust, grabieżca obłowiony na krzywdzie, wrogi agent, bez reszty sprzedany i nakradziony na zdradzie...” – należały do najbardziej umiarkowanych. Mimo wszystko – plugawe wpisy bardzo mnie nie zdenerwowały. Od razu zinterpretowałem je bowiem jako działalność jakichś putinowskich botów, jako jakiś huraganowy atak agencji najprawdopodobniej rosyjskiej, bo przecież mamy takiej w Polsce istne zatrzęsienie. W masie tego chlamu znalazłem parę wpisów nieco łagodniejszych a przede wszystkim – stawiających pytania. Postanowiłem więc na nie odpowiedzieć. Niestety okazało się jednak, że moje wyjaśnienia nie są przez portal przyjmowane. Pomyślałem, że to jakiś problem

techniczny a że mam w domu dwóch synów nadzwyczaj biegłych we wszelkiego rodzaju kwestiach komputerowo-internetowych to miałem z kim problem skonsultować. Po chwili ustyszałem diagnozę: „Administrator nie wpuszcza twoich wpisów”. „Jak to nie wpuszcza?” – teraz byłem już szczerze zdumiony. „No nie chce ich po prostu, od-filtrowuje je. Nie chcą, żeby pojawiły się jakieś twoje wypowiedzi. To nie żaden problem techniczny, to jest skutek ich decyzji. Sam zresztą zobacz – cały czas inni przysyłają swoje wpisy i one ciągle są zamieszczane”. W tym momencie przypomniałem sobie, że przecież mam w swoim telefonie komórkowym numery telefonów i redaktora Roli i jego współpracowników, z którymi zaledwie dwie godziny wcześniej konsultowałem różne szczegóły techniczne, związane z moim „wejściem na antenę”. Wszystkie moje próby połączenia okazały się jednak bezskuteczne. Bez odpowiedzi pozostały też moje nagrania, zestawione na poczcie głosowej i SMS-y. Przypomniało mi się finałowe stwierdzenie Hamleta z tragedii Szekspira: „Reszta – jest milczeniem...”

**Jakiś czas później, drogą różnych przypadków, zaczęły do mnie trafiać rozmaite artykuły prasowe Marcina Roli. Część z nich nawiązywała do wypowiedzi niejakiego Leszka Szymowskiego, reprezentującego analogiczny poziom intelektualno-merytoryczny. Z lektury Roli i Szymowskiego wręcz uderzające dla mnie było to, że treść ich „publicystyki” to coś żywcem wziętego właśnie z tych wpisów, zamieszczonych pod moją internetową opowieścią o Kornelu Morawieckim. W aspekcie estetycznym „myśli” te są o tyle lepsze, że nie pojawiają się w nich słowa powszechnie uznawane za najbardziej obelżywe. Pod względem merytorycznym – „pisarstwo” Roli i Szymowskiego to jednak zjawisko tożsame z tymi internetowymi wpisami, które tak zdumiały mnie skalą swego chamstwa i głupoty.**

Ryszard Czarnecki

**RYSIE OKO**



**USA: REPUBLIKANIE, DEMOKRACI I ...ZMIANA KURSU?**

Na siedmiu oficjalnych i nieoficjalnych kandydatów na prezydenta USA z Partii Republikańskiej większość, bo czterech, opowiedziała się już za nieangażowaniem się Stanów Zjednoczonych Ameryki w wojnę w Europie Wschodniej. Wśród tej czwórki jest dwóch głównych faworytów (Trump i de Santis) w prawyborach partii, której symbolem jest słoń. Nie należy tego lekceważyć tylko dlatego, że Republikanie są w opozycji. Po pierwsze: za trochę więcej niż półtora roku odbędą się w największym mocarstwie świata wybory prezydenckie. Zmiana władzy jest tam możliwa, a nawet dość prawdopodobna, choć nie jest to wcale pewnik. Po drugie: nawet Partia Republikańska będąca w opozycji może wpływać i wpływa na politykę międzynarodową USA. Bynajmniej nie tylko i może nawet nie głównie przez udział swoich reprezentantów w komisjach spraw zagranicznych oraz bezpieczeństwa i obrony Senatu i Izby Reprezentantów. Przede wszystkim przez... kampanię wyborczą! Tak, to nie pomyłka. W sytuacji tak bardzo wyrównanych sił wyborczych – widać to było po niedawnych wyborach do Izby Reprezentantów oraz częściowych do Senatu i na stanowiska blisko 40 gubernatorów stanów – rządzący Demokraci będą bardzo pilnie wstręchiwać się w narracje Republikanów. Także tę dotyczącą polityki zagranicznej, choć nie ona oczywiście jest głównym tematem kampanii i głównym powodem podejmowania wyborczych decyzji przez Janek-sów (na całym świecie zresztą polityka międzynarodowa nie decyduje o preferencjach wyborczych – żeby było jasne: także w Polsce). Demokraci nie pozwolą, aby Republikanie mieli wyraźnie inną narrację niż oni sami. Rządzący obóz liberalno-lewicowy nie dopuści, aby miliony głosów Amerykanów, którzy z różnych powodów są przeciwni zaangażowaniu się USA w wojnę w Europie, poszły na Republikanów. Skoro tak, to możemy spodziewać się złego scenariusza: przesunięcia się 46. w dziejach USA prezydenta czyli J. R. Bidena w kierunku bardziej „pacyfistycznym”, dalej od „zimnowojennego”. Jeszcze nie dziś, jeszcze nie jutro, ale im bliżej wyborów ten skręt – fatalny dla Ukrainy, zły dla Polski i Europy – nie jest wykluczony...

## Komunikat

Informujemy szanownych czytelników, że od następnego, czyli 7. numeru, nasza gazeta będzie się ukazywać co drugi wtorek, a nie tak jak dotychczas – co drugi poniedziałek.

**Prawda jest ciekawa**

p.o. redaktor naczelnej: Agnieszka Marczak

**Autorzy:** Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Marta Morawiecka, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz.

**Skład:** Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; [www.prawdajestciekawa.pl](http://www.prawdajestciekawa.pl)



## Teleologia miłości



WALDEMAR  
ŻYSZKIEWICZ

Wyobraź sobie niemłodego już człowieka który poświęcił swe życie wszystkim rodzajom pracy. Wyobraź go sobie podczas wędrówki w górach z prostym uśmiechem na jasnej twarzy. Widzisz: oto postępuje w górę krok za krokiem stopień za stopniem zbliża się do nieba.

Zachowaj w pamięci ten obraz a tymczasem popatrz gdzie indziej.

Z więzienia w innym górzystym kraju ucieka chyłkiem (ale czy wystarczająco chyłkiem?) młody mężczyzna o ciemnej twarzy i zaciętych błyszczących oczach. Życie wcześniej zaczęło go krzywdzić. Teraz uchodzi z kraju unosząc ze sobą jedynie przenikliwą roślinkę zemsty którą starannie pielęgnuje.

Dalej historia potoczy się sama skoro pierwszy impuls został jej nadany.

Niemłody człowiek o jasnej twarzy zaszedł już bardzo wysoko. Często odwiedza różne ziemie które całuje i zostawia na nich trwałe ślad. Młody mężczyzna z twarzą ciemną od determinacji też często zmienia miejsca pobytu. On również pozostaje w bliskiej styczności z ziemią. Można powiedzieć że zaciera własne ślady. Zachowaj ich obu w pamięci.

Zwinny gołąb a może synogarlica przecina drogę słońca na lazurowym niebie. Jest pięknie. Senna jaszczurka pośród mchów wygrzewa się na parującej skale. Jeszcze nic się nie stało. Trwa dzień.

Niemłody człowiek pracuje dla dobra. Młody mężczyzna odpoczywa w luksusowym hotelu. Kształt dobra (o ile żywi jakieś przeświadczenia w tym względzie) musi jego zdaniem mieć całkowicie odmienny charakter. Tego jednak nie próbuj się dowiedzieć.

Ale oto ich ścieżki krzyżują się. Dotykają stopami jednej ziemi wyciągnięte ręce wskazują różne nieba. Łączy ich zrodzona z wiary żarliwość. Dzieli nienawiść dzieło chytrego rozumu. Dzieli ich jeszcze odległość: tych kilkanaście metrów które pocisk pokonuje natychmiast. Padają strzały.

Pada również niemłody człowiek frasośliwy teraz i dyskretnie broczący krwią. Młody mężczyzna o poszarzałej nagle twarzy nie okazuje takiej powściągliwości w ruchach. Przeciska się przez oniemiały tłum próbuje uciekać.

Na próżno. Nie może uciec przeznaczeniu. Ich drogi już się połączyły. Będą żyć obaj ale pozostaną w niewielkim oddaleniu. Słychać płacz modlitwę okrzyki przerażenia.

Niemłody człowiek stara się uśmiechnąć. Ofiara spełniona miłość znów zatriumfuje. Nie zna jeszcze imienia młodego mężczyzny który nacisnął spust ale już wie że cierpi dla przemożnej namiętności zdolnej unicestwić wszystko i odrodzić. On wie najlepiej że tę pustoszącą broń skierowali weń ci którzy kochają go bardzo.

Czy rozumiesz?

(1982)

## Ducha nie gaście!

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

Jan Paweł II Koszalin 1.06.1991 IV pielgrzymka do Ojczyzny

### Brońmy świętego Jana Pawła II

Nie możemy dziś zdradzać tego, który tak bardzo ukochał polski Naród i ratował naszą chrześcijańską duszę. Reprezentował Polskę w wolnym świecie, kiedy była za żelazną kurtyną. Jako środowisko byłych działaczy Solidarności Walczącej we Wrocławiu wyrażamy zdecydowany protest przeciwko próbom zdyskredytowania osoby, dzieła, wielkości i świętości Jana Pawła II.

Bez Jana Pawła II nie byłaby możliwa „Solidarność”, której Papież patronował od samego początku. W solidarności dostrzegaliśmy symbol przemian, które miały zmienić i zmieniały oblicze tej ziemi. Przemian dokonujących się metodami pokojowymi z poszanowaniem godności każdego człowieka. Ideały, na których została zbudowana „Solidarność”, zawsze były bliskie Jego sercu. Dlatego próbę ugodzenia w pamięć o osobie świętego Jana Pawła II traktujemy jako zamach na podmiotowość i tożsamość Polaków, uderzenie w polską rację stanu.

Apelujemy do przedstawicieli świata mediów o rzetelne informacje a nie propagandę i manipulacje.

Apelujemy do uczestników życia publicznego o niewykorzystywanie kłamstwa w walce politycznej, o elementarne zasady uczciwości.

Apelujemy do członków i sympatyków naszego ruchu o odwagę i sprzeciw wobec niszczenia autorytetu Papieża Polaka.

Nasze serca należą do Jana Pawła II.



KOBIETY SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Stowarzyszenie Niezłomni

Wrocław 10 marca 2023

## OŚWIADCZENIE W SPRAWIE ATAKÓW NA ŚW. JANA PAWŁA II

Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński, odwołując się do zmagania Polaków, osaczanych przez ościenne potęgi i ich antypolską agenturę ostrzegając, że ciosami najbardziej destrukcyjnymi są zadawane Kościołowi wraz z jego postaciami najwybitniejszymi i najbardziej szlachetnymi. Wrogowie Polski doskonale bowiem znają fundamentalną rolę religii chrześcijańskiej w powstaniu i rozwoju polskiego narodu i państwa, w przewyciężeniu najcięższych kryzysów, w przetrwaniu okresów niewoli. Katarzyna II, główna likwidatorka Rzeczypospolitej, jako główny sposób degradowania polskości wskazywała niszczenie pozycji Kościoła katolickiego, co zacząć się miało od zwalczania kłamstwem i intrygą naszych najznakomitszych przywódców duchowych. Podobnie pruski Kulturkampf zorganizowany został po to, by wraz ze zniszczeniem katolicyzmu doprowadzić do wynarodowienia Polaków. Otto von Bismarck zalecał, by odbierając naszej zbiorowości uzasadnione powody do narodowej dumy doprowadzić do ostatecznego zaniku naszego języka oraz świadomości naszego pochodzenia. Mało się dziś pamięta, że ten sam cel realizowali władający Polską z sowieckiego nadania, którzy w czasach Bieruta uwięzili nie tylko kardynała Wyszyńskiego, wielu księży i biskupów, ale też stworzyli najprawdziwsze obozy koncentracyjne, w których zamknęli tysiące sióstr zakonnych. Dla wrogów Polski od początku też było jasne, jaką rolę w odzyskiwaniu podmiotowości przez naród polski odegrać może wielki Polak wyniesiony na tron papieski. To z tej przyczyny na jednego z największych Polaków w całych naszych dziejach wydany został wyrok śmierci. I takie same były powody kampanii oszczerstw i nienawiści a następnie skrytobójcze mordy w latach osiemdziesiątych dokonane na bohaterskich polskich kapłanach.

Każdy, kto choć trochę zna ojczystą historię wie, że dzisiejsze ataki na największych z Polaków XX wieku są dalszym ciągiem ohydnych kampanii, jakich nasza ojczyzna doświadczała w okresach największego antypolskiego terroru. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych poprzednicy dzisiejszych oszczerców nie mniej odrażającymi pomówieniami obrzucali rotmistrza Witolda Pileckiego, generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” i tysiące innych bohaterów walki o niepodległość. Nie dziwi to, że autorzy dzisiejszej kampanii oszczerstw często wywodzą się z tych samych kręgów, co ich stalinowscy poprzednicy oraz że tak jak oni za cel swych pluwawych ataków wybierają najlepszych z najlepszych Polaków.

Z oszczerczymi atakami na św. Jana Pawła Wielkiego, Adama Stefana kardynała Sapię i innych wielkich Polaków nie pogodzimy się nigdy i zawsze będziemy je traktowali jako akty agresji, wymierzone przeciw narodowi i państwu polskiemu. Żywimy też nadzieję, że dla wszystkich jest i będzie jasne, kim są autorzy łajdakich kampanii. Doświadczało ich wiele pokoleń Polaków. Doskonale pamiętamy je z lat osiemdziesiątych, wielu także z lat pięćdziesiątych. Ufamy, że te nikczemne działania ułatwią naszym rodakom oddzielenie ziarna od plew, odróżnianie dobra od zła a przede wszystkim – odróżniania polskich patriotów od oszczerców i potwarców wyspecjalizowanych w działaniu na szkodę Polski.

PREZES STOWARZYSZENIA  
Jan Winnik





## Jak komuniści witali papieża

ARTUR ADAMSKI



■ Oszczercza furia, z jaką do od dawna przygotowywanego ataku na św. Jana Pawła II rzuciła się zgraja resortowych dzieci z mediów o rodowodzie esbecko-bolszewickim, przypomniła mi, jak ich poprzednicy zareagowali na wyniesienie Polaka do godności ojca świętego.

Historię tę poznać możemy ze wspomnieniowych książek Romualda Spasowskiego, w 1982 roku zaocznie skazanego na śmierć PRL-owskiego dyplomaty. 16 października 1978, w związku z pełnieniem funkcji ambasadora w Waszyngtonie, uczestniczył w posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, czyli najściślejszego gremiumu dzierżącego w Polsce władzę z sowieckiego nadania. Obecność na takich obradach kogokolwiek spoza najpierwszych w PRL-u ludzi Moskwy była wielką rzadkością. Spasowski wyróżnienia tego wówczas dostąpił po raz kolejny, w związku z zabiegami o kredyty od amerykańskich władz i banków. Według jego wspomnień zasadą było, że na zamknięte obrady Biura Politycznego nigdy nie miał prawa wejść absolutnie nikt spoza tego grona, z wyjątkiem towarzyszy radzieckich czy ekspertów, doproszonych w drodze wyjątku. Kiedy więc 16 października 1978, żywiołową dyskusję przerwało nagłe otwarcie się drzwi, wszyscy nie tylko natychmiast zamilkli, ale dosłownie wstrzymali oddech. W niespodziewanie otwierających się drzwiach stała osobista sekretarka Gierka. Wszystkim doskonale znana, ale wyglądająca tak, jak nigdy wcześniej. Błada jak mąka twarz wykrzywiona była wyrazem krańcowego przerażenia. Całą jej postacią targały jakieś drgawki. Nikt nie miał wątpliwości, że przyjść musiała z wiadomością o katastro-



Fot. przystanekhistoria.pl

fie absolutnie największej miary. Z późniejszych rozmów Spasowski dowiedział się, że większość członków Biura Politycznego była przekonana, że nie tylko właśnie wybuchła Trzecia Wojna Światowa, ale że chmara rakiet z głowicami nuklearnymi jest już tak blisko, że dla nikogo nie może być ratunku. Tymczasem sekretarka z trudem dobrnęła do Gierka a w grobowej ciszy, która wtedy zapanowała, dałoby się słyszeć nie tylko lot muchy, ale może i krok mrówki. To, co wyszeptęła do ucha Gierkowi natychmiast zmieniło kolor jego twarzy, która też przyjęła wyraz, jakiego nikt nie widział nigdy wcześniej. Dłuższą chwilę trwało, nim Gierek zdołał wydusić z siebie jakiegokolwiek możliwe do zrozumienia słowa: „Towarzysze... Wożyła... ten kardy-

nał z Krakowa... papieżem został... na papieża go wybrali...”. Odpowiedzią była przynajmniej minuta milczenia tak upiornego, jakby odbiorcom tej wiadomości dosłownie stanęła krew w żyłach. Nagle ciszę tę przerwał krzyk Jana Szydłaka. Gmach KC PZPR słyszał w swej historii nieskończoną ilość wulgarnych słów, ale jego głośne słowo zaczynające się na literę „k” a kończące dodatkiem „mać!”, z mocno i przeciągle wyartykułowaną głoską „r” w środku nigdy nie zabrzmiało tu tak donośnie. Okrzyk ten okazał się być jakby hasłem do tego, by słowo to, w swej semantycznej warstwie oznaczające ładną i miłą, aczkolwiek niezbyt dobrze się prowadzącą dziewczynę, zostało teraz przez każdego wykrzyzczone dziesiątki a nawet setki razy, najgłośniejsz jak się da,

aż do całkowitego zdarcia strun głosowych. Wyrzucali je z siebie wszyscy, jedni biegali po sali obrad, inni walili pięściami w pulpity biur. Olszowski wrzeszczał: „To my tu socjalizm budujemy a oni nam papieża w sam środek socjalizmu wp...lili!” Ktoś inny miotał się sapiąc i wyrzucając z siebie jęki: „średniowiecze, średniowiecze wraca...” Jedni rozwiązywali krawaty, inni uwalniali się od uścisku koszul nie rozpinając ich, lecz szarpnięciem powodując „wystrzał serii guzików”. Wśród ciągłych wrzasków królowało znane wszystkim niepoehlebne słowo o ładnej dziewczynie. Jak wiadomo bowiem głoska przedniojęzykowa drżąca ma walor uspokajania nerwów i z tej właśnie przyczyny mocno zirytowani tak lubią używać słów z przeciągłym „rrr” w środku. 16

października 1978 sponiewierane, potargane i ciężko dyszące Biuro Polityczne KC PZPR uspokajając się zaczęło dopiero po godzinie. Takimi właśnie emocjami przywódcy polskich komunistów przyjęli wiadomość o nowym papieżu – Janie Pawle II.

Potężny duchem Polak, do tego dysponujący umysłem absolutnie największego formatu, był największym z problemów totalitarnego imperium sowieckiego, jaki się pojawił od początku bolszewickiej tyranii, zaprowadzanej w kolejnych krajach od roku 1917. Niemal natychmiast zaczęto w jego kierunku wysłać morderców, przygotowywać kolejne zamachy i długofalową walkę propagandową. Czy więc jest cokolwiek dziwnego w tym, że następcy moskiewskich siepaczy dokonują dziś kolejnego ataku zemsty, mającego zniszczyć fundamenty nie tylko polskości, ale i całej naszej cywilizacji? Czy cokolwiek może dziwić w tym, że siły najgorszego zła ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wykluły się w dziejach ludzkości, wcale nie zamierzają zakopać swego wojennego topora?

**Zło zawsze istniało, istnieje i liczyć się należy z tym, że długo jeszcze istnieć będzie. Nasi poprzednicy mierzyć się musieli z nie mniej ohydnyymi jego wcieleniami. A to, czy ze złem tym zwyciężymy czy też mu ulegniemy – zależy tylko od nas samych.**

## Plan B dla śląskiego górnictwa węglowego

■ Póki co, planem A dla śląskiego górnictwa węglowego jest jego 80% likwidacja związana z przygotowanym do wejścia w życie rozporządzeniem metanowym UE, które od 2017 r. zakazuje jego emisji powyżej 0,5 tony na 1000 ton wydobywanego węgla. Ponieważ dominująca część śląskich kopalń węglowych przekracza ten wskaźnik blisko 30 razy, nie ma szans na ich tak drastyczne obniżenie, w tak krótkim czasie.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Pierwsze, chyba najmniej efektywne, to protesty, petycje, mobilizacja polityków i ekspertów zmierzająca do zmiany tego rozporządzenia, które to działania aktualnie mają miejsce na Śląsku. Można by je uznać za rzecz naturalną, wszak nikt nie lubi, kiedy pozbawiany jest pracy i możliwości wykonywania zawodu. Trzeba przy tej okazji powiedzieć sobie prawdę, że zmiana projektu tego rozporządzenia jest mało prawdopodobna. Pomimo że, jak każde inne, dotyczy ono wszystkich państw UE, to w rzeczywistości skierowane jest przeciwko śląskim kopalniom, bo tyl-

ko one w UE odprowadzają metan do atmosfery. Powoduje to, że w tej sprawie jesteśmy sami i nie mamy żadnych sojuszników, którzy mogliby wpłynąć na treść tego rozporządzenia. Wydaje się, że sprawa jest przegrana, a śląskie górnictwo węglowe przechodzi już do historii. I to jest plan A, który jest nie do uratowania. Na razie nie widać planu B, który mógłby choćby tylko częściowo uratować śląskie górnictwo węglowe. Czy w tej sytuacji można jeszcze coś innego zrobić? Tak w interesie śląskich górników, jak i dla gospodarki krajowej, potrzebna jest pozytywna propozycja na metanowe rozpo-

ządzenie UE. Pierwszą kwestią, z którą trzeba się zmierzyć, jest pytanie, czy śląskie górnictwo musi być tylko węglowe? Prosta odpowiedź jest taka, że tylko węgiel jest na Śląsku, dlatego trudno o zmianę profilu tego górnictwa. Inna odpowiedź może być taka, że poza Śląskiem istnieje jeszcze reszta kraju, która bogata jest w różnego rodzaju surowce, poszukiwane tak przez UE, jak i przez gospodarkę globalną. Podejmując ich eksploatację górnicy ze Śląska mogliby spożytkować swoje kwalifikacje w wydobyciu innych cennych i poszukiwanych kopalni na świecie. Wystarczy w tej sprawie popatrzeć

na ujemny bilans polskiej polityki surowcowej, w wyniku której, za wyjątkiem wydobycia metali, co zawdzięcza się istnieniu KGHM, pozostałe jej rodzaje są deficytowe. Nawet wśród surowców energetycznych istnieje szansa na krajowe wydobycie uranu. Tak poszukiwane przez UE pierwiastki ziem rzadkich i innych krytycznych minerałów zawiera gigantyczne złożo Krzemianka koło Suwałk. Na koniec deficyt dotyczy nawet kruszyw łamanych, czyli produktów pochodzących z kamieniołomów. Brak jest szczegółów w tej statystyce, ale podawano informację, że na budowę polskich autostrad piasek

i żwir pochodził też z importu. Na inwestora czekają poszukiwane na świecie sole potasowe w rejonie Pucka. Górnictwo torfowe jest też wielce intratne, gdyż nowoczesna jego eksploatacja wymaga ścinania wierzchniej jego warstwy specjalistycznym kombajnem, a cena tego towaru porównywalna jest z węglem kamiennym.

**To sugestie dla śląskiego górnictwa, które nie powinno się skończyć, wraz z zaniechaniem wydobycia węgla. Tych możliwości jest znacznie więcej, tylko trzeba chcieć z nich skorzystać.**



ADAM MAKSYMOWICZ

# DOMINIKA MARZEC



Stanisław Srokowski

## MŁODE TALENTY

(Dominika jest laureatką naszego konkursu. I nieustannie się rozwija. Jej wiersze można już spotkać na poważnych portalach poetyckich. Uczulona jest na ludzką krzywdę, ból, niesprawiedliwość. Studiuje w Warszawie i przygotowuje do druku swój pierwszy tomik. Życzymy powodzenia. Już wcześniej o niej pisałem: „Zapowiada się interesująca, myśląca i wrażliwa na twórcze możliwości języka młoda poetka. Ukochała krótkie, zdyscyplinowane formy. Już w tych strofach wyczuwa się pragnienie odkrywania świata, poznawania jego tajemnic i budowania własnego miejsca w polskiej literaturze. O ile wytrwa w pięknej i mądrej pasji, można spodziewać, że za kilka lat, a może nawet wcześniej, zobaczymy jej pierwszy, samodzielny, z nową dykcją, tomik wierszy. W rozmowie zwierzyła mi się, że na początku szło jej pisanie bardzo ciężko. Jednak z biegiem czasu natchnienie częściej ją nawiedza. Nieraz pisze wiersz szybko i powiada żartobliwie, że robi to tak pośpiesznie, by strofy ją nie opuściły, by nie uciekły. Innym zaś razem, jak dodaje, odkłada na późniejszy czas, by wiersz dojrzał. I robi słusznie. W tym miejscu doradzam wszystkim młodym twórcom. Nie spieszcie się. Nie róbcie nic na siłę. Wszystko ma swój czas. Wszystko we właściwym czasie dojrzeje. Po napisaniu tekstu, odłóżcie go na kilka dni i ponownie do niego zajrzyjcie, a przekonacie się, że tu i ówdzie trzeba coś poprawić, zmienić, przetworzyć” St. S.)

### Poetyckie opisy

Śnieżny pejzaż naznaczony słońcem  
Morskie głębiny prześwietlone ciemnością  
Oddech wiatru pędzącego przed siebie  
Szczyty gór spowite gęstą mgłą  
I Ty  
I ja  
Jedność  
I jednostki  
Jak przyczyny tęczy  
Jak fale odbijające się od dna  
Jak piorun i grom  
Jak tajemnica schowana w lesie

### W ciemności

Noszę w sobie za dużo ran  
Za dużo niesprawiedliwości  
By ktoś to zrozumiał  
W pełni zrozumiał  
Gdy gasną światła  
Wtedy to wszystko wychodzi spod łóżka  
A ja jestem nad przepaścią  
Zawieszona w ciemności

W ciemności, która jest nieskończona  
Rozszerzająca się  
I bezkresna  
Aż wstanie dzień

### Różnorodność

Pytasz mnie co wolę  
Ale ja nie wiem!



Spójrz

Jak można wybierać między dniem, a nocą  
Między subtelnością i konkretem  
Spośród snów wybrać jeden

Jak mam wybrać skoro każdy jest inny  
Każdy jest wyjątkowy  
I różnorodny

Każdy piękny w swej indywidualności  
I niesamowity w spojrzeniu na całość  
Idealny

### Schematy

To ciekawe jak życie spina się kłamrowo

Dzień zaczyna się i kończy spaniem  
Jedzenie pustą miską  
A życie ciemnością

Zaczynasz nowy rozdział i kogoś widzisz  
Wodzisz za nim wzrokiem, ale bezskutecznie

Aby wychodząc powiedzieć właśnie jemu  
”do widzenia”

To ciekawe jak nie zdajemy sobie sprawy ze schematów

Jak nie widzimy rozwiązań  
I jak szukamy odpowiedzi

### Spieszę się bać

Coraz częściej się boję  
Że nie starczy mi czasu  
Na udowodnienie swojej wartości  
Że coś przegapię

Walczę ze sobą  
Ze światem  
Z tym, żeby rano wstać wcześniej z łóżka  
I, aby wieczorem zasnąć

Biegnę przed siebie  
Boję się, że w pędzie coś mi umknie  
Tak jak przespany świt  
Jutro już nie będzie taki sam

Nigdy nie zwalniam  
Bo zawsze robię za mało  
Tak mi się wydaje  
Że nie mam prawa marudzić

Więc rano wstaję i biegnę  
A w nocy biegną za mną myśli  
I tak...  
... codziennie

Decyzją Premiera Mateusza Morawieckiego, nasi redakcyjni koledzy Artur Adamski i Andrzej Manasterski, w dniu 1 lutego br. zostali powołani w skład Rady Naukowej Instytutu De Republica. Jak można przeczytać na stronie internetowej, główna aktywność Instytutu De Republica skupia się wokół działalności wydawniczej oraz dokumentacyjnej. Zakładamy ścisłą współpracę z ze środowiskami badawczymi, szkołami wyższymi oraz instytucjami zaangażowanymi w rozwój polskiej książki naukowej.

## Gratulacje!

Gratulujemy naszym kolegom. Od lat mieli niezwykle ważny wkład w najwyższy poziom Gazety Obywatelskiej a teraz naszego nowego tytułu Prawda jest ciekawa.

Chcemy się podzielić jeszcze jedną radością, już pierwszy artykuł deputowanego Ryszarda Czarneckiego został zauważony przez portal Tysol.pl. Nasza raczkująca strona internetowa zwiększa swoje zasięgi i myślimy nad jej unowocześnieniem.

Redakcja PJC



## Człowiek kultury

STANISŁAW SROKOWSKI



# Nie wolno przedobrzyć

## (z miłośnikiem maratonów rozmawiał Stanisław Srokowski)

■ Andrzeja Brzozowskiego poznałem kilka lat temu po spotkaniu autorskim, kiedy podszedł do mnie po autograf i zaczęliśmy rozmawiać o Kresach. Przy okazji okazało się, że P. Andrzej uwielbia biegi i to długie, maratony. A był już w słuźnym wieku. Od tamtego czasu obserwowałem jego starty i zawsze mnie zadziwiał siłą charakteru i umiłowaniem kultury. Odbył ponad 100 biegów maratońskich. To już fenomen. Warto, by młode pokolenie brało z takich starszych panów przykład. Kultura fizyczna to też kultura. Oto co mi powiedział.

**Panie Andrzeju, od lat bierze Pan udział w najrozmaitszych biegach w kraju i za granicą? Co to za pasja? Skąd się ona wzięła?**

Początki mojego biegania, to sporadyczne biegi, organizowane w Warszawie od 2005 r. Firma „Nike” przygotowywała bieg ulicami miasta na dystansie 5 km. Kilka tysięcy zawodniczek i zawodników ubranych w te same koszulki pobiegło ulicami Warszawy. Ja też spróbowałem. Ukończyłem bez problemu i z pełnym zadowoleniem. Podobnie było w roku 2008, tym razem wybrałem dystans 10 km. I tak zostało do dzisiaj. W 2009 do systematycznego biegania namówił mnie kolega Szymon, który biegał od wielu lat. W 2009 r. – Bieg Chomiczówki (15 km.), Grand Prix Wyścigów na Służewcu w Warszawie, Grand Prix w Lesie Kabackim, Bieg Niepodległości. Kończyłem te biegi w połowie stawki, więc uznałem, że w wieku 55 lat nie jest jeszcze ze mną najgorzej. Młodych biegaczy zostawiłem za swoimi plecami. Wraz z kolejnymi startami poprawiałem wyniki, co też mnie motywowało do kolejnych wyzwań. Najwięcej startów miałem w r. 2017 (kończyłem wtedy 63 lata), było ich 103 na różnych dystansach. Przebiegłem 1567 km. Satysfakcja z ukończonego biegu była niesamowita.

**Ma Pan za sobą ponad 100 maratonów. I choć nie jest Pan już młodzieńcem, wciąż szuka Pan okazji, by nadal brać udział w tych najtrudniejszych zawodach. Co pana tam ciągnie?**

Podczas biegania zauważyłem u siebie pewne uzależnienie. Było tym większe, im więcej biegałem. Trzeba pamiętać, by optymalnie rozłożyć siły na całym dystansie. Wyrzucanie, przegrywanie i wygrywanie. Trzeba się tego nauczyć i akceptować, szczególnie porażki. W życiu też mamy takie sytuacje, więc biegi pozwalają lepiej to przechodzić. Biegi były

najczęściej rozgrywane w sobotę lub w niedzielę. A ja już czekałem na kolejny bieg. Ciężko było ustalić termin spotkania ze znajomymi, czy rodziną. Często w podejmowaniu decyzji biegi miały pierwszeństwo. Uzałężnienie od biegania było tym większe, im więcej biegałem. W samym 2021r. przebiegłem 5700 km.

**By podejmować takie decyzje, trzeba mieć charakter. Jak sobie Pan radzi z kryzysami na trasie?**

Do tej pory ukończyłem każdy bieg. Kryzysy pojawiają się na trasie, ale trzeba na nie odpowiednio zareagować. Nauczyłem się odczytywać sygnały, jakie daje organizm. Nigdy nie zakładałem, że nie ukończę biegu. Trenując, monitoruję czas i wiem, czy biegnę za wolno, czy za szybko. W trakcie biegu reguluję tempo, uwzględniając swoje możliwości. Zawsze staram się na początku biec wolniej, niż mogę, bo wiem, że w końcówce może zabraknąć energii. Trzeba pilnować jedzenia i picia na trasie.

**Proszę przypomnieć kilka kryzysowych sytuacji.**

Miałem taką sytuację na swoim drugim półmaratonie. Był to Półmaraton Warszawski w 2010 r. Jeszcze wtedy nie przebiegłem maratonu. Chciałem poprawić swój czas z debiutu sprzed miesiąca. Niestety na ok. 3 km przed metą, organizm wysyłał sygnały, że coś jest nie tak. Im bliżej mety, tym sygnały były coraz bardziej dramatyczne. Na ok. 50 m przed metą niepotrzebnie jeszcze przyspieszyłem. Za metą musiałem korzystać z pomocy lekarskiej. Była to lekcja, którą pamiętam do dzisiaj. Drugi raz miałem problem w 2014 r. na czwartym maratonie w Łodzi. Byłem zmęczony i tuż przed metą poślizgnąłem się na mokrym sztucznym dobiegu w hali sportowej. Efektem upadku było uszkodzenie kolana. Chciałem się podnieść i znowu się prze-

wróciłem. Już biegła do mnie pomoc wolontariuszy, ale nie chciałem z niej skorzystać, bo bieg mógłby być niezaliczony. Samodzielnie podniosłem się i powoli dobiegłem do mety. Za metą przez godzinę dochodzi-

**Dlaczego taki sport jest ważny?**

Moim głównym celem biegania jest zdrowie. Wszyscy lekarze mówią, by uprawiać aktywny tryb życia. Drugim celem

nym oddechu – więcej tlenu dostaje się do krwi. Jest takie powiedzenie, że mięsień nietrenowany zanika. Przygotowane serce, przyzwyczajone do wysiłku, nawet w maratonach w czasie 4 czy 5 godzin jest w stanie sobie poradzić. Nie sposób biegać, paląc papierosy. Nawet jak ktoś pali, to biegać, łatwiej rzuci palenie. W czasie biegu wytwarzają się: endorfiny, dopamina, itp., które sprawiają zadowolenie i uczucie radości. Według naukowców te substancje już są zauważalne po półgodzinnym biegu. Bieganie pozwala osobie w starszym wieku na samodzielną aktywność fizyczną o wiele dłużej niż mają osoby, które nie prowadzą aktywnego trybu życia.

**Jakie by dał Pan rady młodym biegaczom, młodzieży szkolnej, która chciałaby biegać tak jak Pan?**

Zacząłem biegać po pięćdziesiątce i po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że powinienem być zacząć biegać wcześniej. Ale nawet w moim wieku można ukończyć setkę maratonów. Mam kolegów z ławy szkolnej, którzy nie mają takiej kondycji i nie poradzą sobie z maratonem. Bieganie daje radość, współzawodnictwo cieszy. Biegacze napędzają się wzajemnie.

**Jakie czekają Pana starty w najbliższym czasie?**

W 2023 r. zaplanowałem sporo biegów. Zapisalem się na kolejne maratony. W kwietniu będę miał 3 maratony: w Bratysławie, Dębnie i Krakowie. Planuję Maraton Bałtycki i Warszawski. Chciałbym wystartować w Poznaniu.

Z zagranicznych maratonów ukończyłem w Holandii, Słowacji, Grecji, Czechach, Niemczech i w Nepalu. W niektórych krajach biegałem kilkakrotnie. Maraton w Bratysławie będzie moim 10 maratonem zagranicznym.

**Dziękuję i życzę sukcesów.**



tem do siebie. Pozostałe sytuacje kryzysowe opanowywałem. Zwalniałem tempo, odpowiednio nawadniałem się, a jak było gorąco, pilnowałem chłodzenia i oblewałem się wodą. Można rywalizować z innymi biegaczami, ścigając się do samej mety, ale trzeba pamiętać o tym, aby nie przedobrzyć. Trzeba odpuścić mocne ściganie, bo ważne jest bieganie dla przyjemności, a nie ryzykowanie zdrowia.

jest utrzymania właściwej wagi ciała. Nadwaga nie jest zdrowa. Trudno znaleźć osobę z nadwagą, która miałaby 90 lat czy 100 i więcej. Osoby szczupłe statystycznie żyją dłużej.

Poprawia się wydolność w oddychaniu. Po pewnym czasie biegania objętość płuc się zwiększa. Pozwala to sercu, aby w spoczynku jeszcze bardziej zwolnić bicie. Przy większej pojemności płuc przy jed-



## POLONIA

# Gdzie my jesteście, tam jest Polska (cz. I)



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

■ Najpierw były czasowe peregrynacje Polaków na uczelnie włoskie w XIV wieku. Niektórzy studenci postanowili pozostać dłużej na Półwyspie Apenińskim – jedni, w celach naukowych obejmując katedry, inni, by założyć rodziny.

Ten ostatni aspekt szczególnie był rozpowszechniony w czasach królowej Bony, żony króla Zygmunta I Starego w I połowie XVI w., kiedy polsko-włoskie małżeństwa były mile widziane na polskim dworze. Także służba dyplomatyczna Polaków na dworach europejskich wpływała na tworzenie trwałych skupisk polonijnych. Od XIV w. Polacy eksplorowali obce tereny, biorąc udział w walkach z muzułmanami w Portugalii oraz w Afryce Północnej. Wraz z postępującymi odkryciami nowych ziem Polacy pojawiają się w Afryce Środkowej, a następnie Południowej. Już w XVII w. są obecni jako względnie zwarta grupa rzemieślników i kupców w Kapsztadzie. Także w Ameryce Północnej, Polacy osiedlili się stosunkowo wcześniej. Jednym z pierwszych byli sprowadzeni w 1608 do Jamestown polscy szklarze, którzy w 1619 roku wznieśli pierwszy na kontynencie strajk, spowodowany ograniczeniem ich prawa do wyboru miejscowych władz. Strajk oparł się o dwór w Londynie, który wydał zgodę na udział Polaków w wyborach. Także w Europie w XVII w. Polacy osiedlali się w celach biznesowych. Jednym z takich osób był Franciszek Kulczycki, który po wiedeńskim zwycięstwie nad Turkami w 1683 roku założył w Wiedniu pierwszą kawiarnię, wykorzystując zgromadzone zapasy w obozie tureckim.

Wszystkie te działania dotyczyły jednostek, nie były masowymi wyjazdami z kraju. Sytuacja w tym względzie uległa zmianie w okresie walk prowadzonych z zaborcami. Masowe wyjazdy z Rzeczypospolitej stały się formą uniknięcia represji oraz kontynuowania walki. Jedne z pierwszych pozaeuropejskich działań prowadził Maurycy Beniowski. Uczestnik konfederacji barskiej po jej upadku dotarł na Madagaskar. Tam próbował zorganizować walkę miejscowej ludności z francuską władzą, ponosząc w 1786 śmierć. Pierwszą zorganizowaną formą polskiej emigracji stała się Agencja, utworzona w 1794 roku we Francji. Jej inicjatorami byli Józef Wybicki oraz Franciszek Barss.

Przy boku Francji powstała myśl utworzenia we Włoszech Legionów złożonych z polskich przybyszy oraz Polaków służących w armii austriackiej, którzy dostali się do niewoli francuskiej. To z tych żołnierzy wytworzyły się później pierwsze większe skupiska Polaków w Hiszpanii oraz na San Domingo.

Po upadku Powstania Listopadowego co najmniej kilka tysięcy Polaków udało się na emigrację. Jednak to nie ilość wpłynęła na powstanie określenia Wielka Emigracja dla tej grupy wychodźczej. Zdecydowało o tym znaczenie postaci, które musiały opuścić ziemie polskie. Byli to aktywni działacze polityczni i społeczni, literaci, artyści, naukowcy i odkrywcy. Udawali się do Francji w nadziei otrzymania pomocy. Jakże się mylili! Francuzi z obawą przyjmowali uchodźców – wszak szła za nimi „łaska” rewolucjonistów i burzycieli porządku społecznego. Joachima Lelewela, jednego z najwybitniejszych polskich działaczy politycznych i historyka, Francuzi zmusili do wyjazdu do Brukseli. Tak Francuzi dziękowali Polakom za powstanie w 1830, które uratowało Paryż od interwencji rosyjskiej, przygotowanej w związku z wybuchem lipcowej rebelii. Ale i wtedy ok. 3 tys. Polaków zamieszkało we Francji. Kulturowali polskie tradycje, tworzyli ośrodki kultury polskiej, instytucje naukowe i literackie. Część Polaków z Francji wyruszyła do Genui, gdzie założyli polonijne ośrodki. Tam przygotowywano emisariuszy dla przyszłego powstania. Niektórzy Polacy osiedli we Włoszech brali udział w Powstaniu Styczniowym, a po jego upadku powrócili do Włoch.

Wszędzie tam w Europie, gdzie Polacy osiedlali się, stawali się wpływać na miejscowe władze, by zainteresować ich sprawą odzyskania niepodległości. Stąd w Powstaniu styczniowym wielu było ochotników z całej Europy, którzy wspierali Polaków w ich walce. Przy tej okazji warto wspomnieć o tych, którzy przyczynili się do rozwoju nauki, kultury, dokonywanych odkryć. Jednym z takich

osób był Jan Józef Baranowski, którego Francuzi nazywali „ojcem wynalazczości kolejowej”. To jemu zawdzięczamy m.in. semafor, gazomierz, kasowniki kolejowe czy maszyny do zliczania głosów wyborczych. Baranowski był też pierwszym twórcą słownika polsko-angielskiego. Przez wiele lat związany z Francją, wsparł to państwo po wojnie z Prusami, kiedy Francja miała zapłacić kontrybucję po przegranej wojnie 1870-71. Baranowski opracował projekt pożyczki, dzięki której kontrybucja została zrealizowana, przy tym bez upadku finansów Francji. Za tę pomoc rząd Francji nie tylko nie udzielił Polakom żadnej gratyfikacji pieniężnej, ale i nie podziękował. Zrażony do Francji Baranowski wyjechał do Londynu i tam zmarł w 1888 r.

W XIX w. nastąpił proces osiedlania Polaków w większych skupiskach poza Europą. Po upadku Powstania listopadowego w Kanadzie znalazła się niewielka grupa Polaków. Jednym z nich był Kazimierz Gzowski. Jego peregrynacje do kraju „klonowego liścia” prowadziły z Austrii poprzez Stany Zjednoczone. Postać wyjątkowa – najpierw był prawnikiem, potem został przedsiębiorcą i inżynierem, budowniczym dróg i mostów, by w Kanadzie zostać pionierem w zakresie transportu kolejowego oraz administratorem w prowincji Ontario. Do Stanów Zjednoczonych większe grupy Polaków zaczęły przybywać w drugiej połowie XIX w. po zakończeniu wojny secesyjnej. Miało to związek z rozwojem gospodarczym USA i zapotrzebowaniem rąk do pracy. Emigracja zarobkowa była nowym czynnikiem powstawania Polonii. Za ocean wyjeżdżali chłopcy z terenów biedniejszych ziem Rzeczypospolitej – Wileńszczyzny i Galicji. Znajdowali zajęcie w kopalniach i szybko rozwijających się okręgach przemysłowych. Do końca XIX w. w Stanach osiedliło się ponad 800 tys. przybyszów z ziem przedrozbiorowych Rzeczypospolitej. Ważnym elementem osadnictwa polskiego w Stanach był Kościół katolicki, wokół którego tworzyły się ośrodki polonijne. Pier-

wszy polski kościół w Stanach powstał w miejscowości Panna Maria w Teksasie w 1854 roku, a do końca XIX wieku było już ponad 130 parafii.

W Ameryce Południowej pierwsze kroki polskiego osadnictwa podjęto już w pierwszej połowie XIX wieku. Warto w tym miejscu przypomnieć wcześniejsze peregrynacje polskiego banity Krzysztofa Arciszewskiego (1591-1656), który jako oficer armii holenderskiej wstąpił się w wojnie z Hiszpanią na terenie Pernambuco w Brazylii. Większy napływ Polaków do Ameryki Południowej nastąpił w drugiej połowie XIX w. Największe skupiska Polaków znajdowały się w Buenos Aires w Argentynie oraz w Limie w Peru. Do Argentyny pierwsze grupy przybyły po wojnach napoleońskich. Niektórzy z nich, jak gen. Antoni Belina-Skupiewski czy mjr Walerian Bulewski wzięli udział w walkach o niepodległość Argentyny. Polacy do Argentyny w większych grupach zaczęli przybywać po kolejnych powstaniach. Pierwsza polska osada (Apostoles) powstała w prowincji Misiones, poza tym osiedlali się w Cordobie i Santa Fe. Do wybuchu I wojny światowej na terenie Argentyny mieszkało już ok. 10 tys. Polaków. Parlament Argentyny w 1996 roku ustanowił 6 czerwca jako Dzień Osadnika polskiego w Argentynie. W ten sposób dał wyraz uznania dla Polaków, którzy przyczynili się do rozwoju państwa.

Do Peru udały się niewielkie grupy polskich inżynierów na zaproszenie prezydenta Manuela Pardo. Wśród grupy Polaków był także Ernest Malinowski (1818-1899). Polski inżynier okrył się sławą w nowej ojczyźnie, uczestnicząc w wojnie z Hiszpanią oraz jako budowniczy Kolei Transandyjskiej. Nazwisko Malinowskiego na trwałe wpięło się w dzieje Peru, znajdując uznanie i szacunek na całym świecie, dzięki zastosowaniu nowych niespotykanych rozwiązań inżynierskich. Przy projektowaniu i budowie kolei Malinowski ściągnął do Ameryki kolejnych polskich inżynierów. W tej grupie znalazł się Edward

Jan Habich, matematyk, uczestnik Powstania styczniowego. Dzięki niemu w 1876 powstała w Limie pierwsza w Ameryce Łacińskiej Wyższa Szkoła Inżynieryjno-Górnicza. Było to możliwe dzięki sprowadzeniu do Peru z Europy grupy polskich inżynierów, m.in. Władysława Fokierskiego, Władysława Klugera, Ksawerego Wakulskiego, Aleksandra Babińskiego, Tadeusza Stryjeńskiego.

Jednym z najbardziej znanych Polaków w Ameryce Południowej był Ignacy Domeyko, uczestnik Powstania listopadowego. Na emigrację udał się do Chile, gdzie zajmował się badaniami mineralogicznymi oraz prowadził prace etnograficzne nad dziejami i kulturą Araukanów, Indian chilijskich. Pomimo nawału zajęć ze studentami, prowadzeniu badań oraz odległości od Kraju, Domeyko żywo interesował się sprawami Polski. Utrzymywał stałe kontakty, zasilając swoimi egzemplarzami geologicznymi zbiory na ziemiach polskich. Jego niespożyta energia i chęć uczestniczenia w sprawach Polski, kazała mu przybyć na Litwę, by następnie wyruszyć po Europie. Wiek i zdrowie jednak dały o sobie znać i po powrocie do Chile zmarł w styczniu 1889 roku w Santiago.

Do Brazylii pierwsi Polacy zaczęli przybywać z terenów „kongresówki” w latach 70 i 80 XIX w. Byli to chłopcy, których do emigracji skłoniła bieda. Uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny sprawiło, że polski chłop, choć zyskał możliwość swobodnego przemieszczania się, nie miał możliwości utrzymania rodziny. Polacy osiedlali się na południowych rolniczych terenach Parany, Rio Grande, Santa Catarina. Należy w tym miejscu wspomnieć o karygodnym zjawisku oszukiwania chłopów przez agentów, którzy działali na rzecz rządu Brazylii. Władze tego kraju zabiegały o sprowadzenie z Europy osadników, by rozwijać przemysł oraz zagospodarowywać tereny rolnicze. Agenci w zamian za opłaty pobierane od rządu brazylijskiego i chętnych do emigracji chłopów, zachęcali do wyjazdu „nie tylko opowiadając o dar- ▶





► mowej ziemi, którą mogli tam dostać, mówili też, że papież kupił w Brazylii dla biednego polskiego ludu ogromny obszar, albo że angielska królowa przeszła na katolicyzm, a papież rozkazał jej stworzyć kościelne państwo w Ameryce Południowej i osiedlać tam Polaków. Z Brazylii do Jerozolimy miało być tylko 10 kilometrów." Tragizm polskiego osadnictwa był impulsem dla Marii Konopnickiej, która podjęła problem braku wiedzy wśród polskich chłopów o rzeczywistości polskiego osadnictwa w Ameryce i napisała poemat epicki „Pan Balcer w Brazylii”. Zamiast spodziewanego powitania przez „brazylijskiego króla i kardynała”, na emigrantów czekali żołnierze, którzy otoczyli przybyłych i ka-

zali maszerować w nieznanym dla nich kierunku. Strach i brak znajomości języka portugalskiego sprawiały, że zamiast spodziewanego szczęścia na nowej ziemi, czekała ich ciężka katorżnicza praca, bieda, choroby i głód.

Jako pioniera polskiego osadnictwa w Brazylii uznaje się Edmunda Woś-Saporskiego, który przybył z Opolszczyzny w 1896 roku uciekając przed poborem do pruskiego wojska. Grupa polskich emigrantów zajęła najpierw osadę w Blumen-tau, zasiedloną przez osadników niemieckich. Po licznych konfliktach z Niemcami, Polacy przenieśli się do Kurytyby w stanie Parana. Napływ większej liczby Polaków sprawił, że założyli

oni Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki zajmujące się akcjami charytatywnymi dla rodaków pod zaborami.

W Australii nazwisko Edwar-da Strzeleckiego jest kojarzone z najwyższym szczytem oraz odkryciem złota dokonany przez Polaka. Odkrycie kruszcu miało zostać utajone, bowiem angielscy administratorzy kontynentu obawiali się skutków „gorączki złota” wśród mieszkańców, wśród których wielu miało za sobą kryminalną przeszłość. Warto jednak wspomnieć o projektach, by w Australii stworzyć obszar kolonii polskiej, osiedlając tam polskich emigrantów. Jednym z pierwszych autorów dla tego projektu był ród Platę-rów, którzy po Powstaniu listo-

padowym musieli udać się na emigrację. Po upadku Powstania styczniowego do realizacji projektu przymierzał się Modest Maryański. W przedsięwzięciu brał udział także Ernest Malinowski. Do końca XIX w. w Australii mieszkało niewiele ponad tysiąc Polaków. W 1913 Polonia australijska zorganizowała transport polskich zesłańców z Syberii. Także na wyspach Oceanii i w Nowej Zelandii Polacy pojawili się pod koniec XIX w. Na wyspy Oceanii, do Nowej Kaledonii, kontrolowanej przez Francję, Polacy trafili jako zesłańcy rządu francuskiego za uczestnictwo w Komunie Paryskiej w 1871 roku. Po uzyskaniu zwolnienia, pozostali na miejscu. Do Nowej Zelandii Polacy

trafili wraz z przybyciem do tego kraju osadników niemieckich.

**Także do Afryki pierwsi polscy osadnicy, liczący ok. 500 osób, trafili po Powstaniu listopadowym. Część z nich wybrała służbę w Legii Cudzoziemskiej. Rozwój górnictwa na kontynencie afrykańskim sprawił, że w ciągu kolejnych lat zaczęły przybywać kolejne grupy polskich osadników. Należy tu wspomnieć o Misji w Maranie, założonej przez bł. Ojca Beyzyma, którą prowadził na Madagaskarze zajmując się trędotatami. Misja Maranhil-ska była w XIX wieku największym ośrodkiem polonijnym w Afryce.**

## Szałka Petriego – czy z pleśni będzie penicylina?

Do części koleżanek i kolegów dotarła wiadomość o usunięciu mnie z szeregów Stowarzyszenia SW wyrokiem Sądu Koleżeńskiego: *Działając w oparciu o Paragraf 23 pkt. 7 i 8 Statutu Stowarzyszenia „Solidarność Walcząca” stosunkiem głosów 2 do 1, przy zgłoszonym głosie odrębnym, sąd uznał zasadność zarzutu o stałym i uporczywym naruszaniu zasad współpracy z Zarządem SSW i postanowił wymierzyć Kol. Mateuszowi Jerzmańskiemu karę:*

### wykluczenia ze Stowarzyszenia.

Od lat moim zadaniem w Stowarzyszeniu było kręcenie materiałów filmowych i dokumentacja działalności Kornela Morawieckiego oraz członków SSW. Pod kątem tych zadań został zakupiony w 2015 roku sprzęt filmowy. Pewnie to banalne stwierdzenie, ale za jego pomocą powstało wiele materiałów wideo, które zatrzymały niepowtarzalne chwile. Po odejściu śp. Kornela Morawieckiego trzeba było opracowywać zarejestrowane materiały, aby z tej współpracy pozostał trwały ślad. Do tej pory ukończone zostały filmy, których większość została opublikowana na kanale YT WIS TV – ponad 400 tytułów. Wiele kolejnych nagrań oczekuje na opracowanie. Powstało też kilka większych produkcji, między innymi: *PRL – Postawy Rzeczywistość Ludzie, Rób co chcesz, Aby zaszkodzić Komunie czy Marzyciel* (współpraca z TVP) oraz kilka innych. Przez cały czas wypełniam Porozumienie podpisane przez Kornela Morawieckiego jako przewodniczącego stowarzyszenia. Opisanych tam zasad współpracy dotrzymałem. Nadal chciałbym tworzyć, dokończyć projekty, a nie tracić czas na spory.

Zarząd w osobie Andrzeja Kisielewicza usiłował z dnia na dzień zakończyć moją działalność. Tutaj trzeba oddać cześć śp. Kornelowi Morawieckiemu, że prze-

widział możliwość takiej sytuacji. To on zainicjował spisanie umowy. Abstrahując od prawa Zarządu do rozporządzania majątkiem Stowarzyszenia, powinien on brać pod uwagę, do czego ten majątek jest wykorzystywany i nie zrywać jednostronnie Umowy. Podkreślam, że od dłuższego czasu działam na zasadzie wolontariatu, a to wydłuża proces powstawania kolejnych produkcji. Jestem wierny temu co obiecałem śp. Kornelowi i nadal będę toczył kamienie na jego wirtualny kopiec.

Sentencja: *Naruszenie zasad współpracy z Zarządem SSW.*

Jakich zasad, kiedy zostały ustalone? Jedyne zasady współpracy jakie obowiązywały to te z Porozumienia i nie ja je łamałem, natomiast:

**Zgodnie z §7 Umowy – wzywam do polubownego, mediacyjnego ustalenia stanu faktycznego Porozumienia i znalezienia sposobu jego wypełnienia lub modyfikacji (aneksowania), w razie, gdyby Zarząd SW miał życzenie zmienić warunki.** (cytat z pisma do Zarządu z dnia 07.11.2022)

Sąd odmówił mi wysłuchania oświadczeń świadków, oskarżycieli i ich nie konfrontował. Przewodniczący Sądu Kole-

żeńskiego Wojciech Myślec-ki wyłączył jawność bez podania powodu, mimo że regulamin sądu zapewnia jawność rozpraw. Przez przypadek dowiedziałem się, że Andrzej Kisielewicz złożył fałszywe zeznania jakoby miał zobowiązania alimentacyjne, co szczerze mnie zaskoczyło i byłoby śmieszne, gdyby nie fakt, że po raz kolejny godzi w moje dobre imię i uderza w moją rodzinę.

Kolejnym smaczkiem jest część „aktu oskarżenia”:

*Działanie na szkodę Stowarzyszenia poprzez przystąpienie do Redakcji gazety PJC, która rozpowszechnia nieprawdziwe informacje o działalności Zarządu i Stowarzyszenia SW.*

Abstrahując od tego, że w naszym kraju samo przystąpienie do jakiegokolwiek redakcji nie może być oficjalnym zarzutem i powodem stygmatyzacji, to nie oskarżono mnie o rozpowszechnianie owych wrażliwych treści, ale zastosowano odpowiedzialność zbiorową, więc może i czytanie tego tekstu to też przestępstwo... (nadmienię, że żaden sąd nie uznał, że PJC rozpowszechnia nieprawdziwe informacje o działalności Zarządu i Stowarzyszenia SW).

Proszę Was wszystkich o zwrócenie uwagi Zarządowi, że źle

czyni. Wy, którzy walczyliście o wolność Polski, przekonajcie naszych kolegów, że pomówienia, publiczne znieśławienie i tendencyjny proces nie jest godnym narzędziem zarządzania. Ja wielokrotnie zgłaszałem gotowość mediacji.

Honor Sądu Koleżeńskiego SSW ratuje zdanie odrębne sędziego Mariana Oziewiczza, któremu bardzo dziękuję.

**Uważam, że wyrok nie uwzględnia zadeklarowanej przeze mnie chęci ustalenia nowych warunków pracy oraz jest nieadekwatny do zweryfikowanej części stawianych zarzutów. Ponieważ:**

1. W wyniku rozprawy nie została zakwestionowana wiarygodność umowy kierownictwa Stowarzyszenia ze mną, podobnie jak podpis Kornela Morawieckiego.

2. Zakupy sprzętu do rejestracji działalności Stowarzyszenia SW były realizowane na moje wnioski, ale po uzyskaniu aprobaty kierownictwa. Sprzęt był wykorzystywany zgodnie z Umową, choć nie tylko dla potrzeb Stowarzyszenia. Warunki finansowania tej działalności nie były ujęte w Umowie (kto jeszcze z członków Stowarzyszenia zna się na profesjonalnej obsłudze takiego sprzętu i gotów byłby gwarantować jego używanie?).

3. Nie wszystkie pracochłonne działania były zauważane przez Zarząd SSW. Szczególnie te, które nie wynikały z ich zleceń, a raczej z mojej spontanicznej aktywności – stosownie do potrzeb i różnych wydarzeń. Działanie na (ad hoc) wezwania do realizacji nagrań bez gwarancji finansowych to warunki trudne dla mnie jako ojca rodziny. W przyszłości nowa umowa powinna regulować edycję nagrań również po fakcie, ex post, by Zarząd miał wgląd w bieżący stan prac.

4. Wezwania od komornika były kierowane do SSW, a nie na Mateusza Jerzmańskiego. Nie były przeze mnie odbierane.

Postępowanie Zarządu oraz przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego to działanie rozbijające i stawiające w złym świetle środowisko SW. Zamiast pracować nad materiałami i projektami zmarnowano czas na spory. Jest tyle pracy do wykonania. Wzywam Zarząd do mediacji, aby z tej pleśni powstała jednak penicylina. Aby mogły powstać kolejne materiały filmowe o ludziach, którzy zwyciężyli totalitarny system.

**Mateusz Jerzmański**

Członek Stowarzyszenia SW, reżyser, dokumentalista filmowy, dziennikarz, dyplomowany filmowiec



MATEUSZ JERZMAŃSKI



# Kto wyzwolił Pragę w 1945 roku?



MIKOŁAJ IWANOW

■ W odróżnieniu od polskiego Powstania Warszawskiego Czesi swe powstanie urządzili w sposób jak najbardziej bezpieczny. Walkę z Niemcami rozpoczęli dopiero 4 maja 1945 roku już po upadku Berlina, kiedy III Rzesza dogorywała, a Wehrmacht i SS walczyli jedynie o to, aby nie trafić w ręce Armii Czerwonej, lecz poddać się „łaskawym” wobec Niemców sojusznikom zachodnim.

Powstanie to odbyło się w porozumieniu z Rosjanami i miało zademonstrować przed światem, że Czesi też walczyli. Rosjanie, którzy przyszli na pomoc powstańcom byli ubrani w niemieckie mundury, mające na ramieniu naszywki ROA. Ludność Pragi przyjmowała tych mówiących po rosyjsku żołnierzy jak swych wyzwolicieli. Wielu witało ich kwiatami. Tej przyjaznej atmosferze sprzyjały audycje czeskiego radia, które na początku maja kilkakrotnie wyemitowały po rosyjsku odezwę do żołnierzy rosyjskich z prośbą o pomoc dla powstańców. Rosjanie pomogli Czechom wyzwolić i ocalić ich stolicę. Ale o wszystkim po kolei.

Fenomen masowej kolaboracji obywateli sowieckich różnych narodowości z III Rzeszą w okresie II wojny światowej jest zjawiskiem unikatowym. Jego skala i powszechność dają podstawy niektórym historykom oceniać konfrontację między Stalinem i antykomunistycznym wojskiem generała Andrieja Własowa, walczącym po stronie Niemiec hitlerowskich, jako prawdziwą wojnę domową, toczącą się na tle globalnego konfliktu między koalicją antyhitlerowską i III Rzeszą. Według daleko niepełnych danych po stronie niemieckiej walczyło w różnych formach ponad 1 mln żołnierzy pochodzących z terenu przedwojennego Związku Sowieckiego. U boku armii niemieckiej walczyły z komunizmem jednostki ROA (Ruskiej Oswoboditelnoej Armii {Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej}), RONA (Ruskiej Narodnoej Oswoboditelnoej Armii {Rosyjskiej Ludowej Armii Wyzwoleńczej}), liczne ukraińskie i białoruskie wojskowe zgrupowania, oddziały gruzińskie, ormiańskie, azerskie, kałmuckie, tatarskie krymskie i nadwołżańskie, północno-kaukaskie, turkmeńskie, uzbeckie, kazachskie, tadżyckie i wielu, wielu innych.

Współpraca Niemców z ruchami antykomunistycznymi narodów sowieckich nigdy nie była ani równoprawna, ani wzajemnie korzystna. Nie mogło być inaczej ze względu na oficjalną rasistowską ideologię narodowych socjalistów. Początkowo kierownictwo III Rzeszy zabraniało tworzenia dużych jednostek kolaboranckich podporządkowanych nie niemieckiemu dowództwu. Dopiero pod koniec 1944 roku Hitler pozwolił na zjednoczenie kolaborantów sowieckich pod dowództwem byłego generała Armii Czerwonej Andrieja Własowa. Bohatera Bitwy o Moskwę (1941 – 1942), odznaczonego za udział w niej orderem Czerwonego Sztandaru. Latem 1942 jako dowódca II armii

uderzeniowej dostał się do niewoli niemieckiej. Wystąpił z odezwą do żołnierzy sowieckich o zaprzestanie walk i poddanie się armii niemieckiej.

Niemcy dopiero jesienią 1944 roku zgodzili się na utworzenie osobnej antybolszewickiej armii rosyjskiej. 14 listopada 1944 roku w Pradze został utworzony KONR Komitet Oswobodzenia Narodów Rosji (Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji) pod przewodnictwem Własowa, w skład którego weszli liderzy większości ruchów kolaboracyjnych narodów ZSRS, walczących po stronie III Rzeszy. Pod presją wydańczeń kierownictwa Niemiec zgodziło się na utworzenie osobnej armii KONR-u, która miała walczyć na froncie pod dowództwem Własowa jako jedna całość. Był to ze strony Hitlera i jego otoczenia krok podjęty w obliczu nieuniknionej klęski, niemniej jednak dający ciemną nadzieję sowieckim sojusznikom Hitlera na uznanie ich za stronę walczącą i uratowanie własnego życia.

W stosunkowo krótkim okresie, od grudnia 1944 do końca wojny, Własowowi udało się sformować trzy pełnowartościowe dywizje, utworzyć szkołę oficerską, położyć podwaliny własnego lotnictwa i wojsk pancernych. W lutym 1945 roku 1. dywizja pod dowództwem generała Sergiusza Buniaczenco wyruszyła na front, gdzie otrzymała odcinek obrony na Odrze w rejonie Drezna. Mimo dość dzielnego zachowania żołnierzy w walce ze swymi niedawnymi towarzyszami broni, udział ROA w walkach na froncie wschodnim miał znaczenie jedynie symboliczne. III Rzesza dogorywała.

Sytuacja Własowa i jego żołnierzy wiosną 1945 roku graniczyła z beznadziejnością. Dlatego przywódcy rosyjskiego ruchu antykomunistycznego rozpatrywali zupełnie utopijne i mało realne sposoby ratowania swej armii. Dyskutowano o następujących alternatywnych planach:

- stworzenie w górach w rejonie Salzburga (Austria) ostatniego bastionu własowców, w którym można by było skutecznie stawiać opór armii amerykańskiej, co umożliwiłoby podjęcie rozmów z zachodnimi aliantami w celu uznania ROA za stronę walczącą i honorową kapitulację. W razie odmowy, walka do ostatniego naboju.
- przebiecie się z Austrii do Serbii i połączenie się z podporządkowanym jugosłowiańskiemu królewskiemu rządowi emigracyjnemu wojskiem partyzanc-



Generał Andriej Własow podczas przeglądu swoich jednostek. Fot. Wikipedia

kim Drago Michajłowicza, które od lat prowadziło skuteczną walkę zarówno z niemiecką armią, jak i przeciwko komunistycznej partyzantce marszałka Jozefa Tito, w celu wspólnej walki przeciwko komunizmowi;

- przełamanie frontu sowieckich armii i pochód na Ukrainę w celu połączenia się z Ukraińską Armią Powstańczą (UPA). Mimo poważnych różnic politycznych dowództwo ROA rozpatrywało ukraińskich nacjonalistów, jako swych sprzymierzeńców w walce z komunizmem;
- nawiązanie kontaktu z generałem Francisco Franco, hiszpańskim dyktatorem i przerwienie za Pireneje kadry dowódczej ROA. Reszta sił miała przebiegać się partyzanckimi szlakami przez południową Europę do Hiszpanii. Wielu oficerów Własowa (w tym dowódca 3 pułku 1. dywizji pułkownik Igor Sacharow) walczyło jako ochotnicy w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie generała Franco.

Wszystkie te plany były utopijne, los natomiast podrzucił Własowowi i jego żołnierzom całkiem realną alternatywę. 2 maja 1945 w sztabie 1. dywizji ROA, który znajdował się w Kozojedach (47 km na północny zachód od Pragi), zjawiała się delegacja czeskiego podziemia, która zaproponowała udział w planowanym antyniemieckim powstaniu w Pradze. Dla generała Sergiusza Buniaczenco, który bez zgody niemieckiego dowództwa prowadził swą dywizję w rejon Salzburga (miejsca planowanej koncentracji armii Własowa) podobna propozycja była sporym zaskoczeniem. Poważnym argumentem świadczącym na rzecz udziału ROA w powsta-

niu w Pradze było to, że propozycja współpracy nadeszła nie od prokomunistycznego czechosłowackiego ruchu oporu, a od grupy oporu „Bartosz” kierowanej przez generała Karela Kutlvara. Grupa ta mająca powiązania z emigracyjnym rządem prezydenta Benesa jednocześnie opierała się na części czeskiej policji porządkowej (odpowiednik polskiej policji granatowej) i na innych służbach kolaboracyjnych, które w obliczu porażki III Rzeszy gorączkowo poszukiwały możliwości rehabilitacji. Warto zaznaczyć, że w planach czeskiego podziemia te jednostki stanowiły główną siłę uderzeniową powstańców.

Kadra dowódcza 1. dywizji ROA przyjęła propozycję udziału w wyzwoleniu Pragi z mieszanymi uczuciami. Większość zareagowała na propozycję Czechów wręcz entuzjastycznie, upatrując w tym szansę na rehabilitację własowców w oczach aliantów i nadzieję na nieprzekazanie ich sowieckim organom karnym. Inni uważali, że walka o Pragę jedynie opóźni marsz dywizji na południe i ułatwi Armii Czerwonej ujęcie żołnierzy ROA.

Sam Własow, który przebywał na terenie Czech w jednym z zamków na zachód od Pragi, potraktował propozycję udziału w powstaniu niejednoznacznie. Z jednej strony pomoc Czechom dawała rzeczywistość iskry nadziei, z drugiej zaś mogła jeszcze bardziej pogorszyć sytuację jego żołnierzy. Własow dobrze rozumiał istotę stalinowskiego systemu, który z wcale nie mniejszą zaciętością zwalczał tych, którzy próbowali odkupować swe winy przed Stalinem. Dlatego głównodowodzący ROA zdecydował dać dowódcy 1. dywizji generałowi Buniaczenco wolną rękę w podjęciu ostatecznej decyzji. W prawie beznadziej-

nej sytuacji, w której znajdowała się jego armia, każda decyzja była zła. Plany przebiecia się w góry austriackie i połączenia z Korpusem kozaków, walczącym w północnych Włoszech, były już całkowicie nierealne. Udział w powstaniu praskim dawał jego żołnierzom nie nadzieję, lecz iluzję nadziei, ale beczyność w tej sytuacji była jeszcze czymś gorszym.

Tu konieczne jest jedno istotne wyjaśnienie. Generał-major Sergiusz Buniaczenco już wcześniej od połowy kwietnia nie wykonywał rozkazów niemieckiego dowództwa. Marsz jego dywizji na południe niektórzy w niemieckim sztabie rozpatrywali jako bunt, dlatego uderzenie na Pragę było jedynie logiczną konsekwencją dotychczasowego zachowania się dowódcy 1. dywizji ROA. Własow natomiast wybrał dla siebie pozycję obserwatora, przyglądał się jedynie dość kontrowersyjnemu postępowaniu swego podwładnego.

3 maja 1. dywizja ROA, w skład której wchodziło ponad 20 tys. dobrze uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy, mimo trwających rozmów z czeskim ruchem oporu kontynuowała swój marsz na południe. 4 maja własowcy przekroczyli rzekę Berunke i zatrzymali się w rejonie miasta Beroun. Sztab dywizji rozlokowano we wsi Suchomasti (50 km na zachód od Pragi). Tu przez cały dzień toczyły się rozmowy między dowództwem dywizji i przedstawicielami czeskiego ruchu oporu. Wieczorem podpisano porozumienie o współpracy, które przewidywało wspólną walkę „przeciwko narodowemu socjalizmowi i bolszewizmowi”. Wielu czeskich wojskowych za zgodę na to sformułowanie, w okresie czeskiego stalinizmu, zapłaciło własnym życiem albo długoletnimi wyrokami więzienia.

5 maja 1945 roku, w pierwszy dzień powstania przeciwko III Rzeszy, czescy powstańcy, skorzystawszy z zaskoczenia i braku woli walki u części niemieckich żołnierzy, zajęli prawie połowę terytorium czechosłowackiej stolicy. Jednak już wieczorem stało się jasne, że nie pójdzie tak łatwo. Na wschód od Pragi znajdowały się liczne jednostki Wehrmachtu i SS, które podążały na zachód w celu uniknięcia sowieckiej niewoli. Dla nich czechosłowacka stolica miała kluczowe znaczenie strategiczne. Dlatego jeszcze 5 maja niemiecki garnizon przy poparciu jednostek frontowych odzyskał część utraconych pozycji. Tego samego dnia z rejonu Beroun na pomoc powstańcom wyruszyła 1. dywizja ROA. Jej walki w Pradze rozpoczę-





► Ty się w południe 6 maja. Żołnierze ROA byli jedynym sojusznikiem, zdolnym przyjąć powstańców z realną pomocą. Trzecia armia amerykańska pod dowództwem generała Pattona rozlokowana 70 km na zachód od Pragi w rejonie Pilzna mogła wprawdzie wesprzeć powstańców, ale dostała od głównodowodzącego siłami alianckimi w Europie generała Eisenhowera stanowczy zakaz przekroczenia linii Pilzna. Był to element wielkiej polityki. Amerykanie wbrew logice strategicznej ślepo wykonywali daną w Jałcie Stalinowi obietnicę, aby zostawić Pragę w sowieckiej strefie okupacyjnej.

Armia Czerwona zajęta finalizowaniem operacji berlińskiej i spotkaniem się z amerykańkami na rzece Elbie, nie miała czechosłowackiej stolicy wśród swoich priorytetów. Nie były w stanie pomóc czeskim powstańcom również wojska 1. frontu ukraińskiego, przebywające w rejonie Drezna. Wojska 3. i 4. frontu ukraińskiego znajdowały się jeszcze dalej: od 170 do 200 km od Pragi. Natomiast mogła i chciała to zrobić ROA – dla szeregu jej żołnierzy hasło „jedności Słowian” nie było pustym zawołaniem. Dlatego, aby podkreślić swą słowiańskość i bliskość z Czechami, żołnierze ROA ruszyli do boju pod biało-niebiesko-czerwonymi rosyjskimi sztandarami, które pilnie uszyto przez służbę zapatrzona dywizji. Nie bez znaczenia było to, że sztandar trójkolorowy (biało-czerwono-niebieski) to także kolory czeskiego sztandaru narodowego.

Na prośbę kierownictwa powstania główne uderzenie własowców zostało skierowane na lotnisko Ružynie. Spodziewano się, że największe praskie lotnisko uda się wykorzystać dla przylotu samolotów alianckich z pomocą dla powstania. Walki o lotnisko trwały do późnych godzin wieczornych 6 maja. Zdobyto je dopiero po tym, jak niemieckie dowództwo wycofało wszystkie samoloty wojskowe na inne lotniska. W samej Pradze pierwsze walki tych ubranych w niemieckie mundury sojuszników powstańców rozpoczęły się w dzielnicy Radocin na południowym zachodzie Pragi. Tu awangarda własowców trafiła pod miążdżący ogień czołgów dywizji SS „Wallenstein” i początkowo musiała się wycofać, ale przy poparciu 1. pułku piechoty wyparła Niemców z Rodocina i wyszła na brzeg Wełtawy.

1. dywizja ROA nacierała na Pragę szerokim frontem. Wieczorem 6 maja w czechosłowackiej stolicy walczyły już wszystkie pułki dywizji. 1. pułk opanował Śmichów, co umożliwiło ustawienie artylerii dywizyjnej na śmichowskich wzgórzach i utrzymanie pod ostrzałem niemieckie pozycje na Małej Stranie i na drugiej stronie Wełtawy. 2. pułk zajął Sliweniec, Małą i Velką Chuchle, wyszedł na brzeg Wełtawy i szykował się do szturmu na most kolejowy. 3. pułk rozpoczął atak na Małą Stranę od północy, gdzie znajdowały się najważniejsze urzędy niemieckie. 4. pułk posuwał się od Śmichowa wzdłuż

Wełtawy w stronę Małej Strany. Już w pierwszy dzień walk pod kontrolę własowców i walczących z nimi ramię w ramię czeskich powstańców dostała się prawie cała zachodnia część Pragi.

Początkowo współpraca między czeskimi powstańcami i własowcami układała się pomyślnie. Jednak, kiedy rano 7 maja generał Buniaczenko wysłał bez konsultacji z liderami powstańców ultimatum z żądaniem bezwarunkowej kapitulacji do niemieckiego ministra do spraw Czech i Moraw Karla Franka, Czesi uznali to za ingerencję w wewnętrzne sprawy ich kraju.

Polityczne kierownictwo powstania w postaci Czeskiej Rady Narodowej, w której istotną rolę odgrywali komuniści, postanowiło przypomnieć własowcom ich miejsce i wystosować stanowczy protest przeciwko samodzielnym działaniom własowców. Do Buniaczenko wysłano depechę. Dokument ten świadczy, że komuniści nie unikali kontaktów z własowcami, jak twierdziła późniejsza propaganda komunistyczna. Został on podpisany przez wice przewodniczącego Rady, jednego z liderów czechosłowackiej komunistycznej partii Josefa Smrkowskiego, któremu po wojnie wytoczono w związku z tym proces pokazowy. Oskarżono go o ścisłą współpracę z ROA i skazano na dożywocie. Ze swej strony gen. Buniaczenko zaprotestował przeciwko stanowisku czeskiego kierownictwa powstania. Na jego prośbę do sztabu dywizji został zaproszony przedstawiciel Rady, któremu rosyjski dowódca zagroził wyprowadzeniem wojsk z Pragi w wypadku kontynuacji wrożej polityki wobec jego dywizji ze strony Czeskiej Rady Narodowej.

7 maja w ostatni dzień udziału ROA w praskim powstaniu na prośbę czeskiego dowództwa wojskowego dywizja Buniaczenki od rana forsowała Wełtawę i rozpoczęła atak na jej wschodnim brzegu w trzech kierunkach mając na celu odbicie z rąk niemieckich centrum miasta. Rano po sforsowaniu mostów na Wełtawie i zajęciu bardzo ważnego strategicznie rejonu Winohrad, dominującego nad całą wschodnią częścią miasta, dalszy atak poszedł w kierunku południowym na Pankrac i na zachód. Dopiero na Pankracie pułk spotkał poważny opór ze strony żołnierzy dywizji SS „Wallenstein”. W północnych dzielnicach Pragi z powodzeniem walczyły 3. i 4. pułki 1. dywizji. Silnie strzeżone i umocnione Hradczany były raczej nie do zdobycia bez poważnych strat dla ROA. Dlatego Buniaczenko zdecydował obejść Hradczany z północy i wyjść na brzeg Wełtawy w rejonie Bubeńca.

Stosunkowo łatwe zwycięstwa żołnierzy ROA w Pradze były spowodowane kilkoma przyczynami. Po pierwsze, jednostki 1. dywizji składały się przeważnie z doświadczonych, dobrze uzbrojonych żołnierzy. Po drugie, morale wśród niemieckich żołnierzy po upadku Berlina było na bardzo niskim poziomie. I po trzecie, szereg własowców w walkach w Pradze przejawiał prawdziwą pogardę

wobec śmierci. Czy był to heroizm, czy zwykła brawura spowodowana poczuciem beznadziejności? Oto relacja jednego z czeskich świadków tych walk: „Wielu własowców wcale się nie kryło w czasie walk. Niektórzy otwarcie wychodzili na sam środek ulicy i strzelali do okien, gdzie ukrywali się Niemcy. Walczyli oni z dziwnym wschodnim lekceważeniem śmierci. Czasem się wydawało, że świadomie szli na śmierć tak, aby uniknąć spotkania z Armią Czerwoną”.

W wyniku dwudniowych walk jednostki 1. dywizji ROA zdołały opanować przy poparciu czeskich powstańców prawie 2/3 czechosłowackiej stolicy. ROA postawiła również skuteczny opór na drodze posiłków niemieckich podążających na pomoc garnizonowi Pragi. Posiadająca ciężki sprzęt bojowy, spore zapasy amunicji i wielu doświadczonych w walkach ulicznych żołnierzy, odegrała decydującą rolę w sukcesie powstania.

Jednak ten chwilowy od początku do końca nienaturalny sojusz między kolaborującym z Niemcami rosyjskim wojskiem antykomunistycznym i czeskimi powstańcami, pozostającymi pod wpływem komunistów, w zarodku był skazany na porażkę. Jak tylko stało się jasno, że pomoc własowców nie jest już konieczna, Czeska Rada Narodowa 7 maja przyjęła specjalne oświadczenie, w którym zdecydowanie odcięła się od ROA. Wywołało to duże poruszenie w szeregach żołnierzy ROA, którzy w zapale bojowym nadal walczyli z Niemcami. Jednak było już jasne, że walka własowców o Pragę dobiega końca. O 23 godzinie 7 maja Buniaczenko wydał rozkaz o zaprzestaniu walk i wycofaniu wszystkich jednostek ROA z czechosłowackiej stolicy. 1. dywizja przyłączyła się do ogromnego potoku wojsk niemieckich podążających na Zachód w rejon Pilzna, gdzie znajdowały się już wojska amerykańskie. Dla żołnierzy Własowa poddanie się amerykańkom wydawało się kolejną deską ratunku. Jednak, jak się okazało, równie iluzoryczną, jak i udział w wyzwaniu Pragi.

**Kilka dni walk w praskim powstaniu, zamiast odkupienia win i znalezienia wyjścia z beznadziejnej sytuacji, w rzeczywistości jeszcze powiększyło skalę i przybliżyło klęskę ROA. Kilka set własowców zginęło w walkach z Niemcami w Pradze. Praktycznie wszyscy ranni, którzy znajdowali się w czeskich szpitalach, zostali rozstrzelani na miejscu przez żołnierzy sowieckich po wkroczeniu Armii Czerwonej do Pragi 9 maja 1945 r. Z dywizji generała Buniaczenki tylko niewielu udało się dotrzeć do Amerykanów, a uniknąć wydania Związkowi Sowieckiemu jeszcze bardziej nielicznym. Dywizja została otoczona przez jednostki Armii Czerwonej na zachód od Pragi. Jej żołnierzy spotkał okrutny los, a udział w praskim powstaniu bynajmniej nie był okolicznością łagodzącą.**

## Bateria NDB

■ Pierwszy krok do pokonania kryzysu energetycznego

ADAM  
MAKSYMOWICZ



Pod koniec lutego kalifornijska firma NDB Inc. poinformowała o wprowadzeniu na rynek dawno zapowiadanej długotrwałej baterii Nuclear Diamond Battery. Pierwsze wiadomości o pracach nad konstrukcją tej baterii pojawiły się kilka lat temu i oscylowały od bezkrytycznego entuzjazmu do sceptycyzmu co do jej zastosowania. Obecne relacje związane z prezentacją zasadniczo różnią się od tych pierwszych dyskusji na jej temat. O ile przedtem rozważano szczegóły zarówno konstrukcji, jak i niezwykle słabego wytwarzanego przez nią prądu elektrycznego, to teraz wady te nie są już podnoszone. Być może, dzieje się to z tego powodu, że baterie są niewielkie i płaskie, i można je składać otrzymując odpowiednio większe zasilenie. Zapowiadane zrewolucjonizowanie energetyki przy pomocy tej baterii odbyć się może w elektronice, przemyśle kosmicznym, transporcie samochodowym i dla urządzeń gospodarstwa domowego. Transport samochodowy może ją wykorzystać do ładowania baterii litowo-jonowych, podczas postoju samochodu, bez jego podłączenia do sieci energetycznej. Jak na początek, to całkiem niezłe. Pewna powściągliwość w obecnej promocji związana jest z zainteresowaniem wykorzystania tej baterii dla celów obrony narodowej USA.

### Zalety i wady baterii NDB

Przypomina się, że baterie nanodiamentowe NDB posiadają szereg zalet w porównaniu z tradycyjnymi bateriami litowo-jonowymi, w tym dłuższą żywotność, wyższą gęstość energii i bezpieczniejszą pracę. Innowacyjne podejście firmy do wytwarzania energii opiera się na wykorzystaniu jednego z najtwardszych znanych materiałów przetworników do pozyskiwania energii, jakim jest syntetyczny diament. Dzięki temu akumulatory są nie tylko trwalsze, ale także bardziej przyjazne dla środowiska niż tradycyjne akumulatory litowo-jonowe, które w przypadku niewłaściwej utylizacji mogą stanowić zagrożenie dla środowiska i zdrowia ludzi. Wadą tej baterii jest jej nieprzerwana praca. Jeżeli nie korzysta się z niej przez dłuższy czas, musi być podłączona do odbiornika energii elektrycznej, gdyż inaczej nagrzewa się. Jej promieniowanie zewnętrzne jest na poziomie naturalnego w przyrodzie, zatem nie zagraża ona zdrowiu.

### Idea C-14

Źródłem prądu elektrycznego mają być zużyte w elektrowniach jądrowych radioaktywne pręty grafitowe, z których tworzone są drobne syntetyczne diamenty. Położone w polu radioaktywnego grafitu wytwarzają one prąd elektryczny. Grafit w postaci promieniotwórczego węgla C-14 otoczony diamentem jest jednocześnie doskonałym izolatorem pochłaniającym promieniowanie, które w ten sposób nie wydostaje się na zewnątrz baterii. Okres półrozpadu C-14 wynosi 5700 lat, czyli tyle ile mniej więcej trwa cywilizacja na Ziemi. Jednocześnie bateria NDB produkując energię nie wytwa-

rza CO<sub>2</sub> powodującego ocieplenie klimatu. Jest zatem najbardziej ekologicznym paliwem. Zasoby radioaktywnego grafitu też są ogromne i aktualnie na całym świecie wynosi ok. 250 000 ton, sprawiając znaczne kłopoty i utrudnienia w ich składowaniu i utylizacji. Wadą baterii NDB jest wyjątkowo niska gęstość mocy, znacznie niższa, aniżeli wszelkich innych baterii. Gęstość mocy nuklearnego akumulatora wynosi 10 μW/cm<sup>3</sup> i energia właściwa 3300 mWh/g. Specjaliści oceniają, że dziesięć mikrowatów na centymetr sześcienny to niewiele prądu, ale to też nie jest nic. Taka gęstość mocy nie może zasilać telefonu komórkowego, nie mówiąc już o samochodzie. O co zatem chodzi w tych entuzjastycznych prognozach? Jednak nawet krytycy baterii uważają, że jej konstrukcja i zastosowanie mają sens techniczny i ekonomiczny. Ten słaby prąd płynie jednak nieustannie i jak już wspomniano może doładowywać istniejące baterie litowo-jonowe, które wtedy działają bez potrzeby ich doładowywania zewnętrznego.

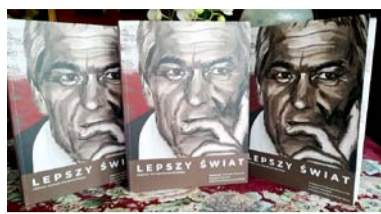
### Epoka diamentu

Pod takim tytułem naukowcy Uniwersytetu w Bristolu (W. Brytania) opublikowali wyniki swoich badań nad technologią, która wykorzystuje odpady jądrowe do wytwarzania energii elektrycznej w bateriach o napędzie atomowym. Wyzwaniem dla nich była krótka żywotność klasycznych baterii. Podkreślają oni, że wszystkie dotychczasowe źródła energii mają swoje ograniczenia. Rzeczywista ilość węgla C-14 w każdej baterii nie jest jeszcze znana, ale jedna bateria, zawierająca 1g węgla C-14, dostarczałaby 15 dżuli dziennie. To mniej niż bateria AA. Standardowe baterie alkaliczne AA są przeznaczane do krótkotrwałego rozładowania: jedna o wadze około 20 g ma zdolność magazynowania energii 700 J/g. Gdyby bateria ta działała w sposób ciągły, wyczerpałaby się w ciągu 24 godzin. Wykorzystanie węgla C-14 zajęłoby 5730 lat, aby osiągnąć 50% mocy, czyli mniej więcej tak długo, jak istnieje ludzka cywilizacja. Podkreśla się, że produkcja energii z baterii NDB nie wytwarza żadnych odpadów, natomiast korzysta z recyklingu materiałów promieniotwórczych, jest zatem konkurencyjna w stosunku do wszystkich dotychczasowych źródeł energii. Dotyczy to również tych odnawialnych źródeł. Po zużyciu wiatrowych farm energetycznych, a także paneli słonecznych pozostają tysiące ton metalowych konstrukcji wymagających składowania i recyklingu. Również znacząco zostanie ograniczone zapotrzebowanie na pierwiastki ziem rzadkich, a także na linie przesyłowe i metale związane z ich budową.

**Jak twierdzą uczeni Uniwersytetu w Bristolu XXI wiek otwiera epokę diamentu, jako najdoskonalszego minerału nie tylko ozdobnego, ale przede wszystkim uniwersalnego źródła czystej i praktycznie niczym nie ograniczonej i powszechnie dostępnej energii.**

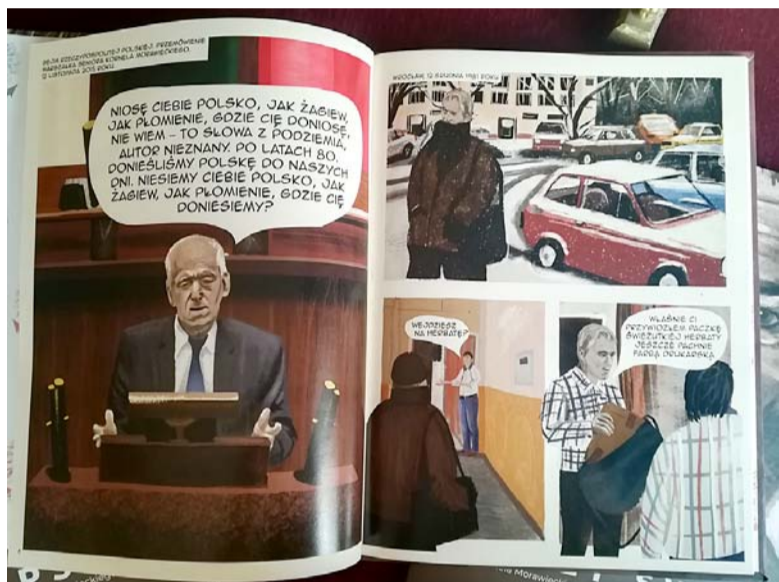


## „Lepszy świat” Komiks



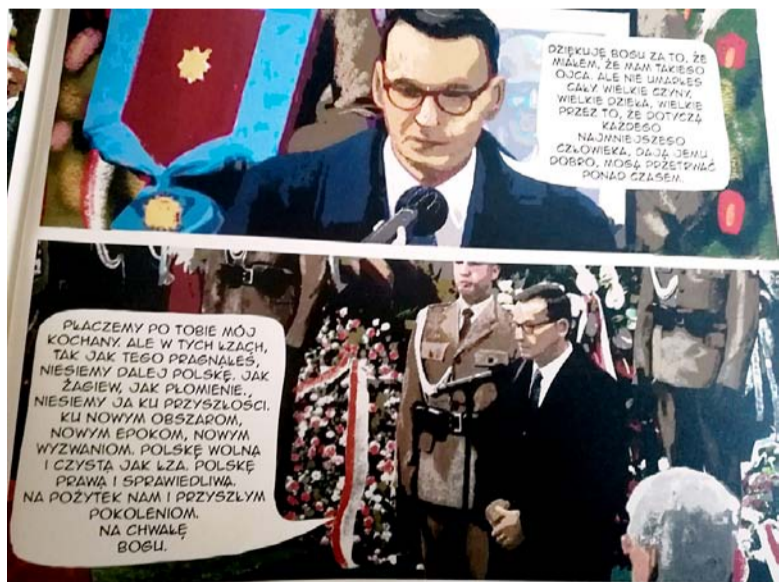
„Lepszy świat” to pierwszy w Polsce komiks poświęcony w całości Kornelowi Morawieckiemu. Choć jego akcja rozgrywa się w latach 1981-2019, można odnaleźć w nim kilka odniesień do ważnych punktów biografii tytułowego bohatera z wcześniejszego okresu. Zasadnicza treść powstawała w oparciu o dostępne materiały dotyczące życia i działalności Kornela, wiele spraw konsultowano również z najbliższymi członkami jego rodziny i przy-

zeniu, mówi o najważniejszych wydarzeniach z jego biografii, jednak jest to swoisty produkt degustacyjny – wyjaśnia Aleksandra – czytelnik dostaje ten komiks jak kawałek czekolady do „spróbowania”, jeśli mu posmakuje i będzie chciał dowiedzieć się o tytułowym bohaterze więcej, sięgnie po więcej. Krzysztof dodaje, że komiks to wciąż bardzo atrakcyjna forma edukacji dla młodych, dlatego nie mieli wątpliwości, że warto pójść w tym



jaciółmi. Komiks zilustrował młody, wrocławski grafik Maciej Gawiński-Bryła, autorami scenariusza i dialogów są Aleksandra Polewska-Wianecka (autorka tekstów do 9 komiksów, w tym jednego nagrodzonego wyróżnieniem przez kapitułę nagrody „Feniks”) oraz znany Wam wszystkim członek „Solidarności Walczącej” Krzysztof Wianecki. Wydawnictwo zostało sfinansowane z przy-

kierunku. A skąd tytuł „Lepszy świat”? W 2012 roku, w czasie obchodów 30-lecia SW w Gdyni, usłyszałam jak ktoś zadaje Kornelowi Morawieckiemu pytanie o efekt działań SW – wspomina Aleksandra. – *Wtedy on odpowiedział: „Zostawiamy ludziom lepszy świat, wciąż nieidealny, wciąż jest bardzo wiele do poprawienia, ale jest już lepszy niż ten który zastaliśmy.”* Bardzo



watnych środków małżeństwa Wianeckich i jest dedykowane zarówno młodzieży jak i dorosłym. Istnieje wiele publikacji poświęconych Kornelowi Morawieckiemu, ale jak dotąd nie ukazało się nic na jego temat, co mogłoby zainteresować ludzi młodych – mówi autorzy. – *Komiks, jak to komiks, przedstawia życie i działalność Kornela w dużym uprosz-*

*mie to ujęło. Niemen śpiewał, że ten świat jest dziwny, prawda? Że ludzi dobrej woli jest więcej i że mocno wierzy w to, że ten świat nie zginie nigdy dzięki nim. Wśród tych ludzi są ci, którzy mojemu pokoleniu wywalczyli lepszy świat, a Kornel zagrzewał ludzi do walki o niego.*

red.

## Powrót samochwały?



TOMASZ  
BIAŁASZCZYK

■ W listopadzie minie 5 lat, gdy prezydent Rafał Dutkiewicz przestał rządzić Wrocławiem. Jak ćwierkają wróbelki ten doświadczony samorządowiec myśli aktualnie o karierze parlamentarnej. Najbardziej oczywistą jest chęć zaistnienia w polskim Senacie. Niewykluczona jest próba zdobycia mandatu posła. Zaprzyjaźnionych partii politycznych nie brakuje. Na prezydenta Polski zazdrośni prezydenci innych dużych miast nie pomogą mu wystartować.

Przez ostatnie dwa lata w prywatnej wrocławskiej telewizji Echo24 były prezydent opowiadał o swoich dokonaniach. 101 ciekawych odcinków. Udostępnione są w Internecie. Przeciwnicy zarzucali, że promuje siebie. Miłośnicy byli szczęśliwi, że rządzący od 2002 do 2018 miastem wrócił na płaskie ekrany telewizorów i laptopów. Cechą wspólną tych wspominek jest wytyczna: nie mówmy o porażkach. Nie ustalajmy czy Wrocław bez Rafała Dutkiewicza by się rozwijał.

A były władarz miasta najwyraźniej wraca do działalności publicznej. W marcu b.r. w Narodowym Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego we Wrocławiu opowiadał anegdoty, cytował fraszki, wspominał kogo podejmował i u kogo gościł. Jest w znakomitej komitywie z Andrzejem Kosendiakiem, dyrektorem NFM, i podziela jego muzyczne pasje. Chyba jednak tęskni za władzą. Opowieść, że jest hodowcą homarów, na które przylatuje do Warszawy Sting, jest barwna, ale sama pozycja Rafała Dutkiewicza w tym przypadku prezentuje się mizernie.

Bardziej intrygująca wydaje się fundacja powołująca Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Wrocławiu. Ciekawa inicjatywa, tym bardziej, że UUK nie będzie kształcić, lecz ma wykonywać zadania placówki kulturalnej. Nie ma siedziby, nie ma studentów. Założycielami fundacji w Polsce są: rektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, grekokatolicki duchowny ks. Bogdan Prach, grekokatolicki biskup wrocławsko-koszaliński Włodzimierz Juszcak oraz Rafał Dutkiewicz a ostatni dwaj są od lat honorowymi senatorami Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Były prezydent miasta z dumą wspominał, że jest jednym z założycieli tej trochę tajemniczej instytucji. Być może przygotowującej grunt pod wnioskowanie o pieniądze z Unii Europejskiej oraz polskiego rządu na kształcenie młodzieży ukraińskiej na terenie Wrocławia.

Ponieważ Rafał Dutkiewicz snuł opowieści w Narodowym Forum Muzyki to chyba warto przypomnieć losy inwestycji realizowanych pod jego auspicjami. Budynek NFM miał



tworzyć instytucję na niepowtarzalnym europejskim lub światowym poziomie, prowadzącą działalność tej rangi. Rzeczywiście jest, ale po prostu kolejną wysmienitą, nowoczesną, polską salą koncertową, których niemal równocześnie pojawiło się kilkanaście w naszym kraju. Wiemy, że sala przepłaconą. Wiemy, że stara wrocławska filharmonia ciągle stoi. W marcu bez kapitalnego remontu gościła Urszulę Dudziak z zespołem. Wiele lat temu byliśmy informowani o fatalnym stanie budynku. Chcąc przekonać mieszkańców miasta do nowej inwestycji stosowano propagandowe sztuczki. Ponieważ wrocławskie środowisko muzyczne zasługiwało na nowoczesny obszerniejszy budynek. Jednak Forum okazało się beczką bez dna. Koszty budowy znacznie przekroczyły planowany budżet. Bez wsparcia państwa polskiego zabrakłoby pieniędzy na zrealizowanie projektu. Jest to inwestycja, która prezentuje się imponująco, lecz szybko się nie zbilansuje.

Podobnie stadion na rozgrywki piłkarskiego Euro 2012. Wrocławscy radni, ciągle szacują ostateczny, znacznie przewyższony koszt „szarej pieczarki” przy obwodnicy. Piłkarzom Śląska nie chce wychodzić gra na europejskim poziomie. Zapowiadanych koncertów światowych gwiazd jak na lekarstwo. Nawet nie udało się znaleźć inwestora, który na sąsiedniej działce budowlanej wykorzysta potencjał instytucji, która mogłaby kilka razy w tygodniu gościć blisko 40 tysięcy kibiców.

**Nie wiodło się Rafałowi Dutkiewiczowi w polityce krajowej. Swego czasu źle kierował służbowym autem terenowym. Czy jak upokorzony kilkakrotnie Władysław Frasyniuk będzie powoływał się na dawną sławę zamiast zweryfikować swoje aktualne poparcie u wyborców? Czy jak ćwierkają wróbelki ma pomysł i potencjał, aby wrócić do gry we Wrocławiu, na Dolnym Śląsku czy w Polsce? Wkrótce zobaczymy.**



# Ciężkie życie milionerów

■ Wiem, że w wypowiedzi „celebrytów” różnej maści, piosenkarzy, aktorów czy sportowców zazwyczaj nie warto się wsłuchiwać. A może jednak warto, lecz nie należy ich brać poważnie? Ale to też nie do końca. Ich bowiem słuchają setki, ba! często miliony ludzi. Te wypowiedzi, zazwyczaj głupie, mają odbiorców, którzy przyjmują te „mądrości” jak dogmat.

Najważniejsze sportowe wydarzenie Ameryki jest rzeczywiście świętem. Poboczne tematy, na przykład ile kosztują reklamy w czasie transmisji lub jaka gwiazda zaśpiewa w przerwie zawodów są ciekawe, ale nie zastąpią samej footballowej rywalizacji, która zazwyczaj stoi na wysokim i wysublimowanym poziomie.

Przed tegorocznym finałem, Super Bowl XVII, rozegranym w lutym w Glendale w Arizonie, spory, ale chyba sympatyczny, problem miała Donna Kelce, mama Trávisa i Jasona. Po raz pierwszy bowiem w historii zdarzyło się, że w przeciwnych drużynach zagrami bracia (mający zresztą, polskie korzenie). Obaj już wcześniej wygrywali te rozgrywki, więc kolejny tytuł i tak pozostawał w rodzinie. Mama Donna poczęstowała przed meczem obu synów ciasteczkami, założyła strój skrojony po połowie w barwach obu drużyn, włączając w to buty i torebkę. Było przyjemnie i trochę śmiesznie.

Nie wiem natomiast czy równie przyjemnie i sympatycznie czuła się mama innego zawodnika, znakomitego swoją drogą, Patricka Mahomesa, rozgrywającego Kansas City Chiefs. O najwyższe trofeum National Football League zagrami w tym roku na tej samej pozycji, na pozycji najbardziej prestiżowej (quarterback), w przeciwnych drużynach dwaj czarnoskórzy zawodnicy. Po raz pierwszy w historii. Tak przynajmniej – a jakże – trąbiły media, dziennikarze, komentatorzy i kto tam jeszcze chciał.

Rzecz w tym, że wspomniany wcześniej Patrick Mahomes nie jest czarnoskóry. Jest mulatem, gdyż ma białą matkę. I jeżeli o jego kolorze skóry mówi ktoś trzeci – pół biedy. Jeśli jednak swoją ciemnoskórość, i tylko ten kolor skóry, podkreśla sam zainteresowany nie patrząc na kolor skóry matki – to... No właśnie, co to jest? Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi. Nie wiem naprawdę co czuła jego matka.

Dodajmy, że wspomniani Chiefs wygrali z Philadelphia Eagles 38:35 a sam Mahomes został wybrany MVP meczu.

Ostatnio odezwał się inny gracz amerykańskiego futbolu, również quarterback, Colin Kaepernick. W jego przypadku zasadne jest jednak używanie określenia „były sportowiec”, bo teraz to on... aktywista społeczny i antyrasista. Kil-

ka lat temu zasłynął tym, że będąc zawodnikiem San Francisco 49ers podczas wykonywania amerykańskiego hymnu klękał, prezentował swoją potężną fryzurę afro i – jak mówił – protestował w ten sposób przeciwko rasizmowi, brutalności policji, niesprawiedliwościom społecznym i szykanowaniu czarnoskórej społeczności w USA. No, bo takim ludziom jak on ciężko jest w Ameryce.

Ten wielce nieszczęśliwy z życia w Ameryce człowiek napisał właśnie książkę, „nowelę graficzną”, pod tytułem „Change the Game” (Zmienić grę). Zarzuca on w tym dziele swoim rodzicom, że miał „problematyczne wychowanie”. No i, oczywiście, zarzuca im utrwalanie rasizmu. „Wiem, że moi rodzice mnie kochali – powiedział. – Ale cały czas były problemy, przez które przechodziłem.”



Patrick Mahomes z rodzicami. Fot.: Kansas City Chiefs



Colin Kaepernick z rodzicami. Fot.: archiwum

Aby nie być gołosłownym, były sportowiec a obecnie pisarz podaje konkretny przykład. Otóż, w wieku licealnym młody Kaepernick doznał inspiracji za sprawą fryzury ówczesnej gwiazdy zawodowej koszykówki, Alena Iversona, i postanowił zapleść swoje włosy w małe warcokczyki. Po tym ważnym w życiu przyszłego zawodowego footballisty wydarzeniu przyszła reakcja mamy. „Te włosy są straszne, wyglądasz jak mały bandyta” – oświadczyła matka. I tak zaczął się życiowy problem nastolatka Karpnicka.

Przyznać trzeba, że nie miał łatwego życia. Urodził się w Milwaukee w stanie Wisconsin. Młodziutka, 19-letnia, biała matka nie abortowała go, chociaż mogła, gdyż ciemnoskóry ojciec tuż po zapłodnieniu zniknął jak kamfora. Rodzicielka oddała przyszłą gwiazdę NFL

do adopcji. Nowi, biali rodzice, też z Wisconsin, przenieśli się za lepszym życiem do Kalifornii. Oprócz niego wychowywali jeszcze dwójkę własnych dzieci. Ubrali, wyżywili, posłali do szkół. Młody Kaepernick dostał stypendium sportowe z college'u, mógł wybrać karierę zawodowego sportowca w baseballu lub footballu. Wybrał tę drugą dyscyplinę.

Patrick Mahomes zarobił w latach 2017-2023 z samej gry w football 78 mln dol., natomiast Kaepernick w latach 2011-2016 też z samej gry 43 miliony.

**Wiemy doskonale, że w Ameryce dolary leżą na ulicy lub wiszą na drzewach, ale do tej dwójki sportowców jakoś przedziwnie się przykleiły, wynagradzając im chyba – chociaż po części – nieszczęsny żywot.**

## Początki Stowarzyszenia

■ Na prośbę redakcji PJC, aby zgodnie z chronologią i faktami opisać początki Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, odpowiedziała **Ludwika Ogorzelec**. Z jej wspomnień wyłania się poniższy obraz.

O zebraniu założycielskim w lecie 2006 roku, o którym pisze Artur Adamski nie słyszałam, a przecież w tym czasie bywałam blisko Hani Łukowskiej-Karniej i Andrzeja Kołodzieja. Często widywałam się z Kornelem. Mówiliby o tym pomyśle zdawkowo lub szczegółowo. Jednak może wówczas skupiałam się na kolejnym działaniu twórczym?

Dopiero jesienią 2006 (12 listopada), gdy byliśmy w Wojnowicach na kawie Hania w trakcie tego spotkania wyjawiała – dla mnie znaną troskę – że chciałaby pomagać jakoś skuteczniej ludziom – przyja-

ciotom z SW spośród których wielu było w skrajnie ciężkiej sytuacji. Do niej przychodzili po ratunek „jak do mamy”. Ona nigdy im nie odmówiła. Z tego co wiem, pomagała zawsze mimo lichej emerytury bibliotekarki. Ludzie chorowali i często umierali. Nie mieli pieniędzy na zwykłe lekarstwa. Było wiele przypadków alkoholizmu – utalentowany literacko Krzysiek Gulbinowicz (+20.11.2009), poeta Antek Roszak (+22.06.2008) i inni. Jeden po drugim stacali się i w końcu umierali. Ile to razy Hania ich trzymała u siebie w małym zatłoczonym mieszkanku na

Kamiennej w trakcie kryzysów trzeźwienia, albo gdy przychodzili coś zjeść, bo byli głodni, po jakich drobne pieniądze...

W Wojnowicach Hania wyjawiała swoją ideę skuteczniejszej pomocy. Marzył jej się jakiś stary dom, nawet poza miastem, czyli więcej miejsca i bardziej oficjalna organizacja. I wtedy Staszek Srokowski powiedział, że trzeba wobec tego założyć stowarzyszenie SW, które pomoże ubiegać się o siedzibę, finansowanie etc. Spontanicznie zaczął pisać program takiego stowarzyszenia i listę członków. Gdyby Sta-

szek, Hania, Andrzej wiedzieli, że ludzie z SW wraz z Kornelem już to robią, na pewno tamta rozmowa miałaby inny przebieg i nie formułowano by programu i nie spisowano potencjalnych uczestników. W Wojnowicach było nas niedużo grono: Stanisław Srokowski, Hanna Łukowska, Andrzej Kołodziej, w obecności Marii Srokowskiej i mnie, która to wydarzenie spontanicznie udokumentowałam fotograficznie. Charakterystyczne jest zdjęcie Staszka Srokowskiego, który na kartce wypisuje nazwiska przyszłych członków stowarzyszenia.

**W 2006 i 2007 rzeczywiście były spotkania ludzi SW w siedzibie WAZY na Komandorskiej. Tam przygotowywano obchody 25-lecia powstania Solidarności Walczącej planowane na czerwiec 2007 roku. Nie zajmowano się specjalnie pomocą potrzebującym opozycjonistom. Być może natomiast informacje o naszym listopadowym spotkaniu w 2006 roku i propozycji powołania Stowarzyszenia SW dotarły z czasem do sztabu na Komandorską przyniesione przez Staszka Srokowskiego, Andrzeja Kołodzieja i Kornela.**



## JUŻ KU WIOŚNIE



Niby wiosna niby ślicznie  
Wszystko idzie dynamicznie  
W górze ptaków klucze suną  
Słońce wschodzi barwną łuną

Każdy wiosnę prawie czuje  
Bardzo cieszy i raduje  
I zachwyci znów przyroda  
Taka świata jest uroda

Niebo pełne jest błękitu  
Już od wczesnego świtu  
Białe chmury radość niosą  
Ranną i wieczorną rosą

Już w piwnicy skryte sianie  
Słychać świerszcze i kumkanie  
Słońce wyżej mocniej świeci  
Bocian już do gniazda leci

Przebiśniegi pola zdobią  
Krety kopce z ziemi robią  
Śniegi topią się powoli  
Widać prace już na roli

Już leśniczyna jest kwitnąca  
Wschodzi mięta też pachnąca  
Mniszek skromnie ogród zdobi  
Gniazdo sójka nowe robi

U nas zorza zaświeciła  
Ciemną nocą u nas była  
Zaś na słońcu są wybuchy  
Tektoniczne ziemi ruchy

Ziemia miewa wciąż kryzysy  
Znów się trzęsie znów ma rysy  
Gdzieś w Afryce wielka susza  
W kosmos człowiek znowu rusza

Ludzkość znowu pobłądziła  
Światem rządzi tylko siła  
Znowu wojny głód tragedia  
O tym wciąż donoszą media

Tratwy płyną z uchodźcami  
Czasem robią tratwy sami  
Czasem do raju dopłyną  
Czasem w morzu marnie giną

Owszem świat jest niespokojny  
I konflikty są i wojny  
Gdzieś na świecie bywa bieda  
Bywa że się żyć tam nie da

Marzec przyszedł urokliwy  
Jakby lepszy i życzliwy  
Ludzie bardziej się wspierają  
I jak trzeba pomagają

Już forsycje ogród zdobią  
Krety dziury w ziemi robią  
Lecą także tu łabędzie  
Widać wiosna szybko będzie

Wiosna słońce i radości  
I nadzieja w sercu gości  
Będzie pięknie oraz ślicznie  
Może i optymistycznie

Najważniejsze teraz zdanie  
Kochane Najdroższe Panie  
Nie tylko w marcu życzenia  
Niech spełniają się marzenia

### POSTSCRIPTUM

Życzę wszystkim pomyślności  
I na dzisiaj i w przyszłości  
Szczęścia na przyszłe lata  
Tak aż do końca świata...

Mieczysław Góra 601 824 583  
Spotkania autorskie

## Poezja

# Skąd pochodzi zło?

## Czyli jak Srokowski widzi historię



PROF. DOROTA HECK

■ Skąd pochodzi zło? Czy wobec jego triumfów da się zachować wiarę w dobrego i wszechmocnego Boga? Te pytania powracają, między innymi, do świadków zbrodni XX wieku. Jak pisze Stanisław Srokowski w swojej najnowszej książce poetyckiej, *I otworzę wasze ogrody*:

Zaludniamy się głosami,  
szumami, widokami,  
– wciąż stamtąd  
– wciąż jakoś  
– wciąż dokądś,  
z podziemi czasu.

Płyną sygnały, że nadal istniejemy.  
I tu i tam, niewidzialni.

Słychać nasze westchnienia,  
szepty spod ziemi,  
mamrotanie kamieni,  
progów i ścieżek  
– z tej i z tamtej strony.

Lecz nadal niewidzialni.  
I tu i tam.

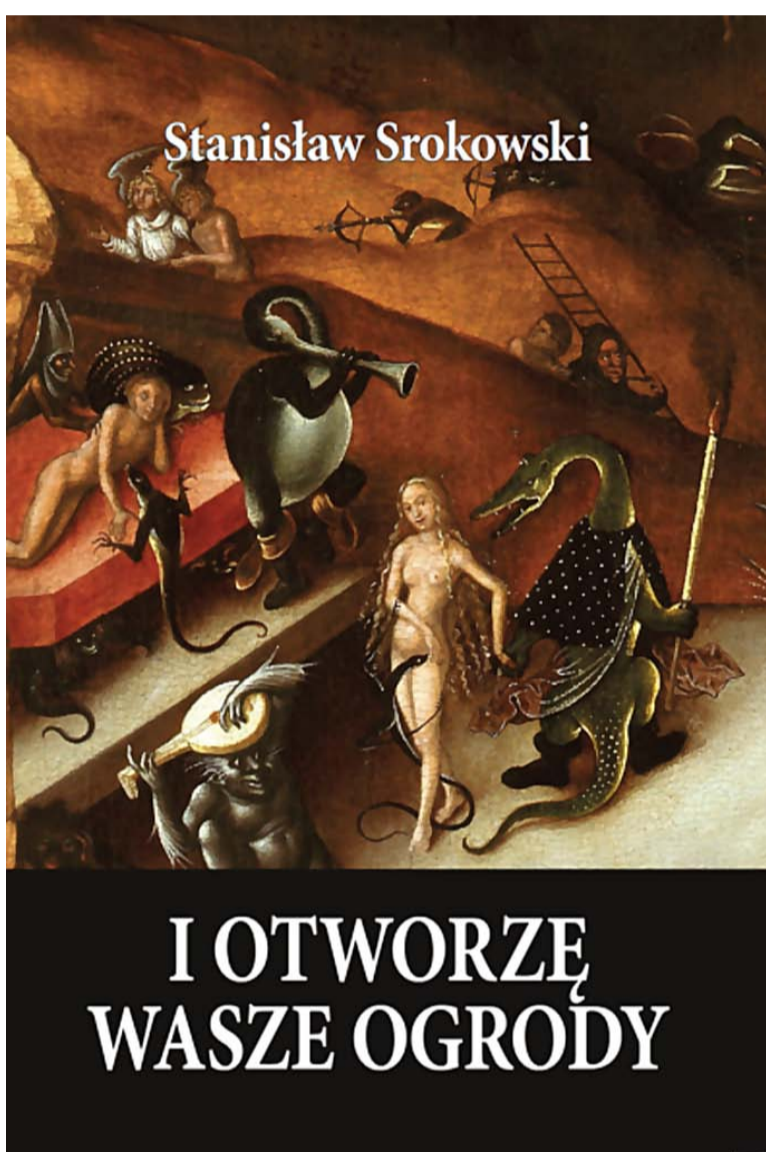
Lęki zebrały się w głębi nas  
i radzą.

Jakaś postać jak wydrążona noc  
zasiada pośród świtów i patrzy.

Maszerują oddechy.  
Połykają nas cisze.

Milknięcie potomków pomordowanych, milczenie ofiar, wypieranie zapamiętanych obrazów i trauma przekazywana z pokolenia na pokolenie – wszystko to pojawi się po rzeziach. *Lamenty czystych dusz* należą do stosunkowo rzadkich w twórczości Stanisława Srokowskiego wierszy, które zawierają cytaty lub czytelne aluzje do tekstów folkloru (tak było zwłaszcza w tomie *Duchy polskich kreśców*) lub dokumentów. Wstrząsające fragmenty rozkazów czy też – wyodrębnionych pochyłym drukiem – odezwy okrutników, np.: „Trzeba terroru, wprowadzimy terror piekielny”. Cierpienie ofiar, wyrażane niejednokrotnie w stylistyce ludowych pieśni, zostało skonstrastowane z elementami programowych manifestów oprawców.

Poszczególne utwory pod względem wersyfikacyjnym odpowiadają obowiązującemu modelowi współczesnej poezji. Nie zostały obciążone nadmiarem organizacji brzmieniowej, czyli rymy ani rytmy nie odwracają uwagi od obrazowania i skondensowanych znaczeń. Metaforyka służy spotęgowaniu emocji (np. synestezyjne „światła ciszy”, „niemilknięce oczy”, nacechowany animizacją „oddech próżni”), przewaga czasowników nad przy-



miotnikami dynamizuje siłę artystycznego wyrazu, a krytycznoliterackie refleksje *Wierszy na wygnaniu, Pasażerów języka, Przyszłości poezji* wskazują na trudności w odbiorze twórczości, która nie odpowiada na zamówienie dysponentów grantów ani sowitych nagród.

„Czarna dziura lat osiemdziesiątych”, o której w odniesieniu do skutków stanu wojennego w literaturze mówiono przed ponad ćwierćwieczem, ma długotrwałe konsekwencje, dlatego autentycznej, spontanicznej, samodzielnie kreowanej liryce przygotowuje się pogrzeb „w czarnej dziurze metafory” (s. 25). Wkomponowuje się ta myśl w wielokrotnie już, czy to pod piórem Stanisława Grochowiaka, czy w jednej z amerykańskich antologii teoretycznoliterackich, porównywano rozbiór wierszy do sekcji zwłok, przypominano *Lekcję anatomii*

*doktora Tulpa* Rembrandta lub *Autopsję* Enrique’a Simoneta.

Niehonorable praktyki w życiu literackim i bezduszość profesjonalnie zorganizowanych akademickich struktur literaturoznawczych, niekompatybilnych z artystem na zasadzie kontrastu zestawia Stanisław Srokowski – skądinąd wnikliwy czytelnik *Listu do artystów* Jana Pawła II, autor obszernego artykułu analitycznego na temat wyjątkowego wojtylińskiego przesłania dla dwudziesto – i dwudziestopierwszowiecznych twórców – ze spontanicznymi przejawami piękna w naprawdę oryginalnych, a nie z góry zaprogramowanych, dziełach.

Ilustracje w omawianej książce poetyckiej Srokowskiego i na jej okładce dobrano w ten sposób, aby za pośrednictwem arcydzieł sztuki światowej i rozmaitych ikonograficznych upamiętnień kluczowych faktów hi-

storycznych czytelnik lepiej zrozumiał związek historii z metafizyką, czyli faktów historycznych z ich etycznym, duchowym, filozoficznym podłożem. Relief *Matka Boża Katyńska*, malowidło Sebastiana i Marka Riccch *Kain bijący Abła*, Mikołaja Haberschracka *Trzy Marie u grobu Chrystusa*, szesnastowieczne *Piekiło* nieznanego malarza portugalskiego, *Ogród ziemskich rozkoszy* Hieronima Boscha, *Męczarnie św. Antoniego* Michała Anioła, *Sąd ostateczny* Lucasa Cranaacha starszego i Hansa Memlinga, *Rzeź niewiniątek* Nicolasa Poussina, *Chrystus dźwigający krzyż* Hieronima Boscha i *Rzeź Pragi* Juliusza Kossaka – składają się na obrazowe ekwiwalenty poruszanych treści.

„By nie zapalać płomyków wiary”? – co to znaczy? Czy to ironiczne udzielenie głosu złemu duchowi? „Z prochu powstał, / i w proch się obrócił. / Bóg”. Wiersz *Bóg płonął* ukazuje traumę świadka ludobójstwa. Kto jako dziecko widział je i zapamiętał, ten zagrożony jest utratą wiary. Doświadczanie skrajnego niebezpieczeństwa grozi obsesyjną rozpaczą. Jesteśmy skazanymi na zagładę więźniami (w celi śmierci), a zarazem czujemy się celem ataku spersonifikowanej Śmierci, upiornej alegorii ze średniowiecznych *danse macabre*. Śmierć w znaczeniu ponadhistorycznym, uniwersalnym: biologicznym i metafizycznym, pojawia się jako kluczowy motyw w wierszu *W nas*: „Stado ptaków / śpiewa w nas / swoje nadejście. // W nas / – celach śmierci” (s. 112). Kto wie, czy celem okrucieństwa nie jest wyrugowanie wiary? Konkluzja temu – to tylko zapewnienie, że tajemniczy, nieznani potomkowie wiary czuwają, a sens życia odradza się zawsze.

Czy na pewno każde cierpienie ma sens? Bez wątpliwości nie zostanie ono unicestwione, ponieważ: „Żadna rozpacz / Nie przemieni się / W proch i pył” (s. 115). **Stanisław Srokowski stawia w kontekstach historii najnowszej i indywidualnego ludzkiego losu fundamentalne pytania metafizyczne.**

Stanisław Srokowski, *I otworzę wasze ogrody*, Fundacja Magna Polonia, Wrocław 2022, s. 120.



# Przyjaciel Polaków wraca do Budapesztu



MARTA MORAWIECKA

■ Przyjechał do Wrocławia w czerwcu 2021 roku a już wkrótce 1 kwietnia 2023 opuszcza nasze miasto: pan Ádám Szesztay (wym. Adam Sestoj), wicekonsul Węgier, postać zupełnie wyjątkowa.

Niespełna dwa lata jego urzędowania w naszym mieście upłynęły pod znakiem plejady wydarzeń wzbogacających i pogłębiających relacje polsko-węgierskie we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Dwukrotnie w tym czasie gościła w naszym mieście pani Ambasador Węgier, JE Orsolya Zsuzsanna Kovács, kilkakrotnie z wizytą przyjeżdżali konsulowie generalni Węgier z Gdańska i Krakowa, prezes Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka prof. Maciej Szymanowski, dyrektor warszawskiego Instytutu Liszta – Węgierskiego Centrum Kultury, dr hab. Gábor Lagzi. Dwa razy odwiedził Wrocław przewodniczący Komisji ds. Polityki Zagranicznej Parlamentu Węgierskiego i były wiceminister spraw zagranicznych Zsolt Németh, a także pierwszy po odzyskaniu niepodległości ambasador Węgier w Warszawie Ákos Engelmayer, współorganizator spotkania wyszehradzkiego w 1991 roku. Szereg razy przyjeżdżali do nas reprezentanci Polonii węgierskiej oraz liczne grono przedstawicieli węgierskiego świata kultury, nauki i biznesu. Po polskiej stronie niesłychanie aktywnie propagowało tematy oraz węgierskie rocznice Wrocławskie Towarzystwo Polsko-Węgierskie im. Mieczysława Woronieckiego z przewodniczącym Piotrem Gaglikiem oraz wiceprzewodniczącym hrabią Michałem Kwileckim. Nieocenionym wsparciem wicekonsula okazał się członek Rady Instytutu im. Felczaka, wrocławianin, urbanista dr Marek Natusiewicz.

Drzwi wielu gmachów, instytucji i świątyń stały przed panem Adamem Szesztayem szeroko otwarte: kościół garnizonowy pw. św. Elżbiety Węgierskiej, kościół uniwersytecki dokąd trafiły w ostatnim czasie relikwie św. Kingi, wrocławska Katedra, dolnośląska perła manieryzmu kościół Świętej Trójcy w Żórawinie, Synagoga pod Białym Bocianem, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Uniwersytet Wrocławski,

Ratusz, Opera, Centrum Historii Zajeżdźnia, Klub Muzyki i Literatury, Strefa Kultury Barbara przy Świdnickiej, „Civitas Christiana” na Kuźniczkiej. Z kolei pan Wicekonsul chętnie zapraszał gości na kameralne spotkania do siedziby wicekonsulatu węgierskiego przy ul. Łaciarskiej. Zawsze w duchu ogromnej otwartości, życzliwości i szczerości trwały tam nady i ożywione dyskusje. Gospodarz wykazywał się ogromną znajomością polskiej i środkowoeuropejskiej historii, literatury a także meandrow współczesnej myśli politycznej. Z wielką kurtuazją i serdecznością witał się ze wszystkimi, a zwłaszcza z gośćmi płci pięknej. Wyjątko-



szym miście w XV wieku zasługuje na upamiętnienie. Idea ta bardzo przypadła do gustu Wicekonsulowi Adamowi Szesztayowi a następnie została w trybie ekspresowym podjęta i zrealizowana przez ministra Zsolta Németha. Intronizacja popiersia króla Macieja Korwina we wrocławskim Starym Ratuszu nastąpiła 10 marca 2023 r. w obecności znakomitych gości z Węgier i tym razem głównie polskich poddanych. Po 554 latach od hołdu, jaki złożyła węgierskiemu Krukowi popierająca go rada



wo też przebiegały relacje pomiędzy Wicekonsulem a reprezentantami społeczności ukraińskiej w naszym mieście od czasu agresji Rosji na Ukrainę. Pomoc, współczucie, modlitwa i chęć do uczestnictwa we wszystkich wydarzeniach polsko-węgierskich skutkowały obecnością szeregu osób, w tym Konsula Generalnego Ukrainy Yurija Tokara oraz przewodniczącego ukraińskiej społeczności we Wrocławiu Igora Salamona.

Spośród dziesiątków uroczystości i konferencji organizowanych we Wrocławiu przez Wicekonsula Węgier we współpracy z polskimi przyjaciółmi pozwolił sobie wymienić dwie. Pierwsza to wspólna polsko-węgier-



ska-ukraińska modlitwa o pokój podczas mszy św. w kościele garnizonowym w marcu ubiegłego roku, w niespełna miesiąc od wybuchu wojny na Ukrainie. Po liturgii naprzód usłyszeliśmy koncert organowy na niedawno odbudowanym instrumencie Englera w św. Elżbiecie a potem nastąpiła zbiórka pieniędzy na rzecz potrzebujących na Ukrainie.

Drugą wyjątkową i podniosłą chwilą była uroczystość odsłonięcia popiersia króla Macieja Korwina we wrocławskim Ratuszu. Pomysłodawcą tego wydarzenia był dr Marek Natusiewicz, związany ze środowiskiem Kornela Morawieckiego, który uznał, że ponad 20-letnie panowanie wybitnego węgierskiego monarchy w na-

miejska wraz z mieszczanami oraz większość książąt śląskich.

W imieniu redakcji gazety Prawda jest ciekawa oraz szerokiego grona osób związanych z Solidarnością Walcząca oraz jej przewodniczącym śp. Kornelem Morawieckim składamy Panu Konsulowi życzenia zawodowej satysfakcji z wypełniania w nowym miejscu misji krzewienia współpracy narodów Europy Środkowej. Dziękujemy za przyjaźń polsko-węgierską, której doświadczyliśmy za Jego udziałem we Wrocławiu. Życzymy także wszelkiego dobra w życiu osobistym.





## 80. rocznica likwidacji **krakowskiego getta**

■ W dniach 13-14 marca przypada 80. rocznica likwidacji Krakowskiego Getta. Oficjalną formą jej obchodów jest Marsz Pamięci. Jak co roku, rocznicowym obchodom towarzyszy szereg wydarzeń przybliżających historię żydowskich mieszkańców miasta.



GRZEGORZ  
GORCZYCA



Była to dzielnica zamknięta w okupowanym Krakowie, która zaczęła istnieć w marcu 1941 r., po tym gdy Niemcy otoczyli murem część Podgórze. Okupanci zamknęli w nim około 20 tys. polskich Żydów. W trakcie Akcji Reinhardt w 1942 r. w krakowskim getcie zamordowano około tysiąca osób, a do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono 14 tys. W marcu 1943 r. akcją likwidacji getta kierował niemiec-

ki zbrodniarz Wilhelm Haase. 8 tys. Żydów zapędzono do obozu w Płaszowie, około 3 tys. wysłano do KL Auschwitz. Liczba ofiar zabitych na terenie getta mogła sięgnąć nawet 2,5 tys. 13 marca 1943 roku akcja zaczęła się bardzo wcześnie rano. Żydów zgromadzonych na placu Zgody Niemcy zaprowadzili do obozu pracy w Płaszowie. Nazajutrz, 14 marca, poza osobami zdolnymi do pracy wszyscy zostawa-

li mordowani na miejscu, głównie dzieci i osoby starsze. Żydzi skierowani do Płaszowa trafili następnie do Auschwitz.

**Główne obchody w Krakowie odbyły się 12 marca. Do 21**

**kwietnia 2023 r. na pl. Bohaterów Getta w Krakowie można oglądać wystawę „Przerwana historia. Losy krakowskich Żydów w czasie II wojny światowej”, przygotowaną przez Oddział IPN w Krakowie. Eks-**

**pozycję zobaczyli uczestnicy Marszu Pamięci, który 12 marca, w przeddzień 80. rocznicy rozpoczęcia przez Niemców likwidacji krakowskiego getta, przeszedł na teren dawnego KL Płaszów.**

